



KONTRA • PUNKT

NIEREGULARNIK
SPOŁECZNOŚCI SZKOŁY MUZYCZNEJ I I II ST.
IM. T. SZELIGOWSKIEGO W LUBLINIE

NR 10 (1/2023)





FOT. PEXELS.COM

Od Redakcji

Są powody do radości.

Tak chcę zacząć ten wstępniak. Przed Państwem jubileuszowy, bo 10., numer naszego Nieregularnika. A jak dziesiąty numer to z poprzednimi związane jest zapewne wiele wspomnień - może ktoś spytać. I nie pomyli się. Tworzenie "Kontrapunktu" to jest przyjemność, choć nie pozbawiona trudu, ale miłe komentarze, dobre słowa od Czytelników zawsze ten trud wynagradzały. Cieszymy się również, że jubileuszowy numer idealnie wkomponowuje się w jubileuszowy dla naszej Szkoły rok. To już 55 lat istnienia Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Tadeusza Szeligowskiego w Lublinie, i choć zmieniała kilkakrotnie swą siedzibę, jej artystyczny duch jest niezmienny. Przed nami wielkie świętowanie, uroczysto będzie zapewne z nastaniem nowego roku szkolnego we wrześniu. Za nami już pierwsze wydarzenia, jak np. I Ogólnopolski Konkurs Zespołów Kameralnych "Wiosna w Szeligowskim", który odbył się 24 marca, i którego kolejne edycje wpiszą się w konkursową mapę kraju. A w międzyczasie... wydarzenia takie jak nasz dziesiąty numer.

Dziękujemy każdemu z Was za wsparcie, za miłe słowa, za zainteresowanie "Kontrapunktem", a tymczasem życzymy spokojnych, radosnych, obfitych w nadzieję i międzyludzkie dobro Świąt Wielkanocnych. I niezmiennie polecamy się do czytania.

Redakcja

Na okładce: Fot.

<https://www.pexels.com/photo/woman-playing-viola-2960176/>

„Oto dzień, który uczynił Pan,
radujmy się w nim i weselmy”.

(STAROZ'YTNY HYMN WIELKANOCNY)



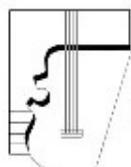
Wesołego *Alleluja!*

NIECH ŚWIĄTECZNY CZAS WPROWADZI
DO PAŃSTWA ŻYCIA SPOKÓJ, HARMONIĘ
I RADOŚĆ, A W PAŃSTWA DOMU NIECH
ZAGOŚCI PRAWDZIWIE RODZINNA
ATMOSFERA PEŁNA CIEPŁA I MIŁOŚCI.

Życzy:

Iwona Borcuch

Dyrektor Szkoły Muzycznej I i II st.
im. Tadeusza Szeligowskiego w Lublinie
wraz ze społecznością szkoły





TEKST:
VILLANELLA

FOT. PEXELS.COM

„STAŁA MATKA BOLEŚCIWA...”, CZYLI „STABAT MATER” W POLSKIEJ TWÓRCZOŚCI MUZYCZNEJ

*Stała Matka Bolesciwa
obok krzyża ledwo żywa,
gdy na krzyżu wisił Syn.
Duszę Jej, co łez nie mieści,
pełną smutku i boleści,
przeszedł miecz dla naszych win.
O, jak smutna i strapiona
Matka ta błogostawiona,
której Synem niebios Król!*

To fragment polskiego tłumaczenia łacińskiego tekstu „Stabat Mater”, średniowiecznej sekwencji opowiadającej o męce Chrystusa z perspektywy Jego Matki. „Stabat Mater” na stałe zakorzeniła się w liturgii Kościoła oraz w sztuce religijnej, a przez wieki doczekała się dziesiątek, a może nawet setek aranżacji i opracowań także w polskiej muzyce.

Nie jest znany autor słów, jak i muzyki do tej sekwencji. Przez lata uważano, że autorem tekstu był prawdopodobnie żyjący w XIII w. mnich, franciszkanin Jacopone da Todi. Z czasem tekst ten przypisywano także Św. Bonawenturze oraz papieżowi Innocentemu III. Ta bardzo popularna chorałowa melodia obecna jest od XVIII wieku na stałe w liturgii Kościoła Rzymskokatolickiego. Już w średniowieczu w polskiej kulturze muzycznej spotykamy tłumaczenia na nasz ojczysty język wielu łacińskich sekwencji. Jednym z najwcześniejszych przykładów tematu bolejącej Matki Chrystusa jest słynny „Lament Świętokrzyski” znany także jako „Posłuchajcie bracia miła”, czy „Żale Matki Boskiej pod krzyżem”. Pierwszy tytuł pochodzi od benedyktyńskiego klasztoru Św. Krzyża na Łysej Górze, gdzie tekst był przechowywany. Wiersz powstał w drugiej połowie XV w., a zapisał go w latach 70-tych przeor tego klasztoru – Andrzej ze Słupi. Jest to obok „Bogurodzicy” jeden z najpiękniejszych przykładów polskiej liryki średniowiecznej. Podmiotem lirycznym autor tego tekstu uczynił Matkę Bożą, a utwór ma formę monologu Maryi stojącej pod krzyżem, na którym wisi jej umierający syn.

Fragment „Lamentu Świętokrzyskiego” możemy odnaleźć w jednym z dzieł Henryka Mikołaja Góreckiego – „III Symfonii pieśni żałosnych”. W I części tej kompozycji wybrzmiewa tekst:

*Synku miły i wybrany,
rozdziel z matką swoją rany.
A wszakom cię, Synku miły, w swem sercu nosiła,
a także Tobie wiernie służyła.*

*Przemow k' matce, bych się ucieszyła,
Bo już jidziesz ode mnie, moja nadzieja miła.*

Polska premiera „III Symfonii pieśni żałosnych” odbyła się w 1977 r. i wzbudziła wiele emocji oraz kontrowersji. Publiczność była zdezorientowana. Jedni uznali kompozycję za prawdziwe arcydzieło, inni widzieli w nim przejaw wręcz niemocy twórczej H. M. Góreckiego. Wszyscy jednak byli poruszeni prostotą środków języka muzycznego, a przez to tak wymownego i wstrząsającego w odbiorze obrazu muzycznego matki bolejącej nad swoim dzieckiem. Minione lata pokazały, że „III Symfonia pieśni żałosnych” Góreckiego weszła na stałe do najwybitniejszych pozycji polskiej kultury muzycznej XX w. i rozstawiły nazwisko polskiego kompozytora na całym świecie.

III symfonia „Symfonia pieśni żałobnych” zrobiła oszałamiającą karierę. Płyta z utworem, w interpretacji zresztą brytyjskich muzyków, zawojowała światowe listy przebojów. A w zestawieniach najświetniejszych dzieł muzyki poważnej wszech czasów III symfonię Góreckiego porównywano z muzyką samego Beethovena i Mozarta...

Jednym z pierwszych przykładów polskiej „Stabat Mater” jest kompozycja Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego, XVII-wiecznego polskiego kompozytora, który piastował stanowisko kapelmistrza Katedry na Wawelu od 1698 roku aż do swojej śmierci w 1734 roku. Jego kariera przypadła na trudne czasy szwedzkich najazdów. Podczas jednego ze spotkań Kapituły Katedry Wawelskiej zastanawiano się nawet, czy w czasie klęsk warto utrzymywać tak kosztowne przedsięwzięcie, jak prowadzenie zespołu muzycznego... Grzegorz Gerwazy Gorczycki był niemal wyłącznie kompozytorem muzyki religijnej. Z racji głębokiego zaangażowania w funkcje kapłańskie dbał o muzykę zgodną z sensem liturgii. Swoje utwory sygnował charakterystycznymi inicjałami G. G. G. w incypicie głosu basowego lub oznaczał pełnym nazwiskiem. Większość jego rękopisów oraz kopii zachowała się w Archiwum Kapituły Katedry na Wawelu.

Kolejnym polskim kompozytorem, który zainteresował się tekstem sekwencji „Stabat Mater” i skomponował do niej muzykę był Jan Engel, kompozytor żyjący i tworzący w XVIII w. Jan Engel był kapelmistrzem w Kolegiacie Św. Jana w Warszawie. Na przełomie 1771/1772 otworzył drukarnię nut przy ulicy Krzywe Koło, która działała do 1776 r. Kompozycje religijne Jana Engela, także „Stabat Mater”, były wykonywane w Klasztorze oo. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie. Dzieło to, podobnie jak i inne religijne utwory Engela, zachowało się w Jasnogórskim Archiwum Ojców Paulinów.

Wśród XVIII-wiecznych responsoriów na Wielki Tydzień odkrytych w częstochowskim klasztorze warto również wspomnieć o fragmentach „Stabat Mater” skomponowanych przez samego Josepha Haydna.

W epoce romantyzmu sekwencja „Stabat Mater” nadal cieszy się dużą popularnością wśród zachodnioeuropejskich kompozytorów. Muzykę do tej jednej z najświetniejszych średniowiecznych sekwencji skomponowali min. Antonin Dvořák, Gioacchino Rossini, Franciszek Schubert, czy Giuseppe Verdi. Niestety w Polsce traci ona na swej popularności. Jedynymi z tego okresu, wartymi zwrócenia uwagi są: „Stabat Mater” Józefa Elsnera oraz utwór jego ucznia Józefa Stefaniego.

Najważniejszym i chyba najpiękniejszym polskim przykładem „Stabat Mater” jest powstała w 1926 r. kompozycja Karola Szymanowskiego. Jedną z przyczyn powstania tego utworu było zamówienie złożone kompozytorowi przez znanego w świecie sztuki mecenasa Bronisława Krystalla. Prosił on kompozytora o napisanie Requiem poświęconego pamięci jego przedwcześnie zmarłej żony – skrzypaczki Izabelli Krystallowej. Szymanowski już wcześniej planował skomponowanie większego utworu religijnego, które miało być połączeniem treści religijnych z polskimi motywami ludowymi.

W listach do swojego kuzyna Jarosława Iwaszkiewicza kompozytor wspomina o „Chłopskim requiem”, w którym pobrzmiewałyby echa ulubionych przez niego „Gorzkich żali”. Później Kompozytor zwrócił uwagę na piękny polski przekład średniowiecznej łacińskiej sekwencji Stabat Mater. Przekład ten, dokonany przez poetę Józefa Jankowskiego urzekł kompozytora bezpośredniością wyrazu i swoją prostotą. Do tego właśnie tekstu postanowił stworzyć muzykę o charakterze narodowym, nawiązującym do polskiej kultury ludowej i pobożności ludu polskiego.

Bezpośrednią przyczyną do rozpoczęcia pracy nad „Stabat Mater” było tragiczne wydarzenie w rodzinie Szymanowskich, nagła śmierci siostrzenicy – Alusi Bartoszewiczówny, która została nieszczęśliwie ugodzona w głowę upadającą figurą w w jednym z kościołów lwowskich w 1925 r. Swoje „Stabat Mater” Karol Szymanowski pisał od 20 stycznia do 2 marca 1926 roku. Utwór zadedykował Pamięci Izabelli Krystallowej. Szymanowski jednak nie skonsultował z zamawiającym Bronisławem Krystallem, zmiany tytułu kompozycji z „Requiem” na „Stabat Mater”, o co zamawiający miał początkowo do Szymanowskiego pretensje. Autograf partytury, który na podstawie umowy między kompozytorem a zleceniodawcą był własnością Bronisława Krystalla, szczęśliwie ocalał z zawieruchy wojennej. Po wojnie zakupiony został (w roku 1961) przez Bibliotekę Narodową. Jednym z najpiękniejszych fragmentów „Stabat Mater” Karola Szymanowskiego jest „Spraw niech płaczę z Tobą razem”.

Roman Padlewski, pseudonim Skorupka, Kasztan, to młody, bardzo obiecujący polski kompozytor, a także muzykolog, pianista, dyrygent, podporucznik Wojska Polskiego, który zginął podczas Powstania Warszawskiego... Był synem pianistki Nadziei Beresteniew-Padlewskiej i profesora Leona Juliana Padlewskiego. Uczył się w klasie skrzypiec u Zdzisława Jahnke i kompozycji u Tadeusza Szeligowskiego w Państwowym Konserwatorium Muzycznym w Poznaniu. Następnie studiował muzykologię na Uniwersytecie Poznańskim. W 1937 ukończył Wołyńską Szkołę Artylerii. Walczył w wojnie obronnej 1939, a także w obronie Warszawy. Podczas okupacji działał w Tajnym Związku Muzyków.

Uczestniczył w Powstaniu Warszawskim jako żołnierz Brygady Dywersyjnej „Broda (Zgrupowanie „Radosław”). Zmarł w szpitalu powstańczym 16 sierpnia 1944 r. na Starym Mieście po tym, jak 14 sierpnia na Muranowie, próbując zneutralizować goliata, został ciężko ranny. Odznaczony Krzyżem Walecznych i Orderem Virtuti Militari. Niestety znaczna część jego kompozycji uległa zniszczeniu podczas działań wojennych.

Na szczęście wśród nielicznych ocalałych kompozycji Romana Padlewskiego ocalało chóralne Stabat Mater, powstałe w czerwcu 1939 roku. Tempo utworu określił jako andante mistico czyli umiarkowanie wolno, mistycznie. W warstwie tekstowej użył języka łacińskiego. Utrzymany w technice polifonicznej utwór, wyjątkowo oszczędny i klarowny w środkach wyrazu, charakteryzuje się wręcz minimalistyczną prostotą.

Jest rok 1962 r., młody, obiecujący kompozytor Krzysztof Penderecki zaskakuje krytykę i publiczność swoim nowym dziełem. Przedstawiciel sonoryzmu komponuje religijne „Stabat Mater” Krzysztof Penderecki posiada tak wielki talent, że udaje mu się połączyć religijną tradycję z nowoczesnym językiem muzycznym. Kompozytor pisze utwór na trzy chóry mieszane, 48 głosów. Jest to potężny aparat wykonawczy, o prawdziwie awangardowym rozmachu. Partie śpiewaków często są traktowane w sposób niekonwencjonalny. To już nie tylko recytacja, czy śpiew fragmentów średniowiecznej sekwencji, ale także krzyki, gwizdy, szepty, możliwie najwyższe i najniższe dźwięki. Kompozycja została włączona przez Pendereckiego do II części monumentalnej „Pasji według św. Łukasza” ukończonej cztery lata później.

Na łamach „Ruchu Muzycznego” kompozytor powie:

(...) Nie, nie chodziło mi o żadną archaizację ani stylizację, choć wszyscy ulegli temu złudzeniu. Chodziło mi natomiast o wyraźne eksponowanie tekstu i dostosowanie do niego muzyki, a więc maksymalne ograniczenie środków i pewien wyraz surowości, ascezy. A że to wywołało efekty podobne do dawnej muzyki, to czysty przypadek (...).

Nadchodzi czas wielkanocnej zadumy nad tym, co ważne w naszym życiu. Może warto w tym czasie posłuchać polskich dzieł muzycznych poświęconych Matce bolejącej nad bólem i śmiercią syna...

TEKST:
VILLANELLA



THE CRUCIFIX GROUP

The Crucifix Group is a masterpiece of Baroque sculpture, created by Giovanni Stanetti. It depicts the Crucifixion of Christ, with the Virgin Mary on the left and Saint John the Apostle on the right. The figures are shown in a state of profound grief and devotion, with their bodies rendered in a highly detailed and expressive manner. The central figure of Christ is shown in a state of suffering, with his body marked by the wounds of the Passion. The group is set against a dark, arched background, which emphasizes the dramatic lighting and the emotional intensity of the scene.



TEKST:
DORIAN

FOT. PEXELS.COM,

ŻUREK OPOWIADANIE

- Dzień dobry pani Anito, już podaję do stołu – powiedział kucharz na widok wysokiej, modnie ubranej kobiety, która właśnie weszła w drzwi.

W sali słychać było szmer i gwizd. Przybyszka jednak nie zwracała uwagi na oznaki spontanicznych powitań nowych gości. Anita usiadła przy barze i poprawiła swoje gęste blond loki.

- Żurek, tak jak zwykle – z uśmiechem powiedział barman i dodał: - smacznego.

Od tamtego pamiętnego dnia kobieta przychodziła do baru „Rozgwiązda” każdego dnia. Niewielki lokal, funkcjonujący jeszcze tylko dlatego, że właściciele prowadzili go trochę z sentymentu, trochę też z pasji, kwestie nagłego wzbogacenia traktując drugorzędnie. Anita lubiła tu przychodzić właśnie na żurek. Czy za oknem padał śnieg, czy też upalne, nadbałtyckie słońce nie dawało spokoju, ona wśród oferty fregat, dorszy i fląder wybierała nieśmiertelną w jej odczuciu białą zupę na prawdziwym zakwasie, z aromatycznymi ziołami i z dwiema patrzącymi na nią niczym para oczu połówkami jajka. Lubiała to miejsce, a kameralny barek na plaży odwzajemniał jakby te uczucia.

Przychodziła tu każdego dnia, barman i kucharze wiedzieli już, że mogą spodziewać się jej obecności. Anita, zapytana o to, dlaczego akurat to miejsce i taka potrawa, odpowiadałaby, że wszystko to kwestia przyzwyczajenia. Ale i sentymentu. Żurek serwowany akurat w „Rozgwieździe” był wyjątkowy, nieodmiennie przypominał kobiecie rodzinny dom, popołudniowe obiady, gdy ojciec wracał po ciężkim dniu na morzu, a matka wraz z siedmiorgiem rodzeństwa Anety siadała przy długim, dębowym stole stojącym w pokoju. Był to jedyny czas w ciągu całego dnia, gdy wszyscy mogli ze sobą porozmawiać, pobyc, pożartować.

- Mamo, czyżby znowu specjalność dnia? - żartowała często Anita, udając, że nie czuje zapachu unoszącego się w całym mieszkaniu i że jest zaskoczona propozycją obiadową, na którą składała się miska żurku i trzy kromki chleba domowej roboty. Matka zawsze nabierała się na udawane zaskoczenie córki (a może robiła to specjalnie, by dziecko miało mnóstwo radości?) i wносиła do pokoju białą wazę z namalowanym czerwonym makiem. W domu nigdy się nie przelewało, stąd żurek nigdy się nie nudził. Nie mógł.

Rodzice Anity szybko ją osierocili: ojciec pewnego dnia nie wrócił z morza (oficjalnie stwierdzono, że przyczyną zatonięcia łodzi był sztorm panujący tego wieczora), matka umarła z tęsknoty i bólu (a może to słabe serce pękło). Po dawnych, sielankowych dniach pozostał tylko dębowy stół, uśmiech rodziców wyryty w pamięci już do końca życia i smaki dzieciństwa. Między innymi żurku.

W barze może i trochę się dziwiono, że kobieta codziennie zamawia to samo. Być może uznawano ją także za osobę nie do końca poczytalną. Dociekania jednak szybko ustały, wielu ludzi przecież też ma swoje irracjonalne fascynacje, zaczynając każdy z ponad 360 dni kubkiem kawy, która zamiast znudzić się, jeszcze bardziej czaruje smakiem i zapachem.

Anita, jedząc zupę, odpływała myślą gdzieś daleko. Czyżby kolejny raz powracała do beztróskiego dzieciństwa? A może nadal zastanawiała się, dlaczego to właśnie ją nie dalej, jak 2 lata temu spotkało kolejne nieszczęście: wypadek, w którym utraciła coś, co pozwalało jej każdego dnia wstawać z optymizmem i miłością świata.

Nagle usłyszała zachrypnięty głos:

- ...przepraszam, czy mogłaby pani rozmiąć mi 50 złotych po dziesięć – z uśmiechem powiedział niski mężczyzna, ubrany w jesionkę z przykrótkimi kieszeniami i niewielkim przetarciem na lewym ramieniu.

Anita odwróciła się do rozmówcy, a ten wyraźnie pobladł.

- Ja... ja nie wiedziałem, że pani... no, że... przepraszam – uśmiech niskiego mężczyzny nagle zniknął, a na jego ustach w miejsce dotychczasowej oznaki sympatii i optymizmu zagościło zaniepokojenie oraz lekkie podenerwowanie. Jego oczom ukazała się blada twarz Anity, nie to jednak przykuło uwagę przybysza. Na nosie kobiety spoczywały ciemne, okrągłe okulary, spod których świeciły pozbawione wyrazistości oczy. Starszy, niski klient baru w pierwszej chwili przestraszył się ich milczącego, mętnego spojrzenia, ale po chwili zrozumiał, że ma do czynienia z osobą niewidomą. Czyżby kolejny raz los – żartowniś zakpił sobie z niego, narażając na śmieszność jego poważną osobowość?

- Nie ma problemu, proszę pana – powiedziała kobieta i wyciągnęła z kieszeni portfel. - Wiem, że pewnie poczuł pan się nieswojo, wyczuwam to w pana głosie, nagłym urwaniu wypowiedzi i reakcji na moje odwrócenie się.

- Nie.. skądże... - wyjąkał mężczyzna.

- Nie musi pan ukrywać swoich emocji, przyzwyczaiłam się do podobnych reakcji – powiedziała Anita i podała rozmówcy portfel. - Proszę sobie sprawdzić, czy mam takie banknoty, na jakich panu zależy i ewentualnie nie mam nic przeciwko zamianie pieniędzy.

- Ale... ale...

- Wiem, co pan ma na myśli: czy nie boję się, że weźmie pan pieniądze i ucieknie, a ja nawet nie będę wiedziała, jak mam pana opisać policyjnemu rysownikowi – z uśmiechem powiedziała Anita. - Nie boję się, wyczuwam w panu dobrego człowieka. Widzi pan, tej umiejętności także nauczyło mnie moje niewidzenie świata. Po prostu to czuję, że pan mnie nie oszuka. Wiele razy intuicja mnie zawiodła, częściej jednak dobrze wyszłam na zgodnym życiu z jej głosem.

- Dziękuję pani, jest pani bardzo miła. Naprawdę – z większą pewnością siebie odparł starszy mężczyzna i usiadł koło Anety, oddając jej portfel.

Kobieta tymczasem jadła swoje danie jakby nigdy nic, spoglądając gdzieś w dal, jakby błądząc po krainie wspomnień i marzeń, kontemplując chwilę, w której spożywa ulubioną zupę dzieciństwa: biały wywar z naturalnym zakwasem, aromatycznymi ziołami i dwiema połówkami jajka, jakby parą oczu odczytującymi emocje z twarzy kobiety.

- A może wypiłaby pani ze mną kawę? - zwrócił się do Anity niski mężczyzna, ale kobieta nie słyszała jego głosu. Zatraciła się całkowicie w fali myśli, jakby doskonaląc swoją umiejętność czucia świata i przetwarzania go w swój indywidualny sposób.

TEKST:
DORIAN



POETYCKIE SŁOWO

AUTORSTWA PANI PROFESOR
KAROLINY HORDYJEWICZ

Świat muzyki ma utwory na sezonów zmienne pory ,
a w klasycznym spisie treści Wielkiej Nocy czas się mieści,
więc w menu najbliższa karta to żałobna Msza Mozarta,
ów skarb każdej fonoteki, choć stuknęły jej dwa wieki.
„Requiem” znaczy „odpoczynek” więc gromnicy smutny dymek
miejsce batuty wyściela, bo mistrz nie dokończył dzieła,
co bez końca jest wznawiane. W Wielki Tydzień często grane.
Do kolejnej partytury, gdzie soliści oraz chóry-
w całej pełni rezurekcji jako hicior bez protekcji-
piórem Haendla dołączają ,w nutach „Alleluja” mają!
„Mesjasz” w topce lata całe – wszak to dzieło doskonałe.
Barok w takie obfitował, no bo w nim też się wychował
geniusz dziwnie zapomniany, kiedy został pochowany.
Lecz na szczęście znów nas wzrusza „Pasję według Mateusza”
lub „Wielkanocną Kantatą” z przydatności wieczną datą.
Znalazł zgubę kompozytor, który – niczym akwizytor –
miał fachową w zmysłach miarę i poznał talentu skalę.
Miasto Lipsk ich łączy w zgonie - mowa tu o Mendelssohnie:
sprawił, że jest wszędzie znana postać Jana Sebastiana.
Dzięki, Felix! Twe staranie to bachowskie zmartwychwstanie!



TEKST:
VILLANELLA

FOT. PEXELS.COM

CZY MUZYKA ROCKOWA MA COŚ WSPÓLNEGO Z BACHEM, MOZARTEM, ROSSINIM I INNYMI CHŁOPAKAMI?

(czyli artykuł do poczytania i ... posłuchania)

Nurt rocka progresywnego pojawił się w muzyce w latach 60-tych XX w., jednak największą popularność zdobył w latach 70 - tych XX wieku. Założeniem rocka progresywnego było podniesienie muzyki rockowej na wyższy poziom artystyczny. Dlatego też często forma tych kompozycji nawiązywała do form cyklicznych takich, jak suita, sonata, czy symfonia. W rocku progresywnym występowało większe wyrafinowanie muzyczne oraz wirtuozeria instrumentalna. Rock progresywny jest dosyć trudny do zdefiniowania ponieważ można zauważyć w nim różnorodność stylów.

A jakie cechy posiada rock progresywny?

- Utwory posiadały rozbudowaną formę, często przekraczały czas 3 minut poprzedzała je często introdukcja.
- Możemy zauważyć urozmaiconą, bogatą harmonikę, z licznymi modulacjami oraz różnorodność schematów rytmicznych.
- W rocku progresywnym niemal zawsze występują rozbudowane wstawki czysto-instrumentalne o znamionach wirtuozostwa instrumentalnego, wzorem twórców klasycznych, czy romantycznych w muzyce poważnej.
- Teksty piosenek często posiadały treści o charakterze filozoficznym, religijnym, czy mistycznym.
- Połączenie brzmienia instrumentów początkowo elektrycznych, potem elektronicznych z brzmieniem instrumentów akustycznych.
- Przedstawiciele rocka progresywnego często posilkowali się w swoich utworach cytatami z muzyki klasycznej, aranżacjami rockowymi muzyki poważnej, czy nawiązaniem do współczesnej muzyki poważnej.
- Muzycy tworzący nurt rocka progresywnego często mieli gruntowne wykształcenie klasyczne muzyczne.
- Albumy rocka progresywnego miały charakter nawiązujący do muzyki programowej w muzyce poważnej (cecha charakterystyczna dla muzyki romantycznej). Polegało to na podporządkowaniu muzyki naczelnej idei, refleksji np. nad sensem życia.

Istnienie rocka progresywnego w historii muzyki datuje się od roku 1966, od debiutu fonograficznego Francka Zappy i zespołu „The Mothers of Inventions” albumem „Freak out”. Potem pojawiły się min. zespoły Procol Harum, Iron Butterfly, potem Pink Floyd, Deep Purple, Queen, Led Zeppelin, the Doors...

Rock progresywny charakteryzuje się bogatym, orkiestralnym brzmieniem, w rocku eksperymentalnym możemy zauważyć wpływy muzyki współczesnej, np. atonalności, możemy także zauważyć wpływy jazzu...

Tyle o historii powstania i cechach charakterystycznych rocka progresywnego...

Zanim zaproponuję posłuchanie zespołów King Crimson i Pink Floydów zaczniemy od posłuchania Tannhäusera R. Wagnera, nowatora w zakresie składu orkiestry symfonicznej. Mam nadzieję, że wszyscy odnajdziemy wpływy orkiestry symfonicznej w utworach rockowych, zróżnicowanie dynamiczne, bogactwo instrumentalne, wpływy brzmienia smyczków i instrumentów dętych, kotły... oraz rozbudowaną formę, niczym symfonia.

- ♪ Wagner – Tannhäuser
- ♪ King Crimson – Epithaph
- ♪ Pink Floyd – Shine on You Crazy Damonond

Muzycy rockowi w latach 60 – i 70 – tych XX wieku chętnie sięgali do brzmienia organów, wzorując się na charakterystycznych przebiegach melodyczno – rytmicznych i polifonii samego mistrza baroku Jana Sebastiana Bacha. Posłuchajcie najpierw fragmentu Toccaty i fugi d – moll J. S. Bacha, a następnie np. Iron Butterfly i In-A-Gadda-Da-Vida

Poza tym, oprócz wstępu w bachowskim stylu możemy zauważyć technikę ostinata czyli oznaczający wielokrotnie powtórzonej struktury melodycznej, a także harmonicznej i rytmicznej, która najczęściej występuje w głosie najniższym i nazywana jest nazywanym *basso ostinato*.

Rozkwit tej techniki przypadął na okres baroku, kiedy basso ostinato było podstawą niektórych form wariacyjnych, jak passacaglia i chaconne. Technika ta odżyła w okresie neoklasycyzmu w muzyce.

- ♪ Bach – Toccata i fuga d – moll
- ♪ Iron Butterfly – In – A – Gadda – Da – Vida

Czołowym przedstawicielem muzyki hiszpańskiej był min. Isaak Albeniz. Również w muzyce rockowej możemy odnaleźć wpływy gitarowej muzyki hiszpańskiej Albeniza. Posłuchajcie fragmentu Asturias tego kompozytora, a następnie The Doors – Spanish Caravan oraz Innuendo zespołu Queen. Tu przede wszystkim zwróćmy uwagę na nawiązania do wirtuozerii gitarowej, wzorowanej na muzyce hiszpańskiej i klimacie oraz rytmice charakterystycznej dla muzyki hiszpańskiej.

- ♪ I. Albeniz – Asturias
- ♪ The Doors – Spanish Caravan
- ♪ Queen – Innuendo

Pozostańmy jeszcze z zespołem Queen. W ich twórczości bardzo wyraźnie widać nawiązanie do muzyki klasycznej, zarówno pod względem formy, często bardzo rozbudowanej, ale także poprzez symfonizację faktury, nawiązanie do muzyki operowej, czy form muzyki fortepianowej... Te wszystkie cechy są szczególnie widoczne w słynnej Bohemian Rhapsody.

A dla przypomnienia: czym jest Rapsodia w muzyce poważnej?

Rapsodia – obejmuje różne typy form. Krzyżują się w niej: forma sonatowa, rondo, wariacje. W okresie romantyzmu najwybitniejszym przedstawicielem tej formy był Johannes Brahms. Jego rapsodie były oparte na formie sonatowej lub trzyczęściowej budowie reprzyzowej ABA.

Posłuchajcie najpierw fragmentu Rapsodii na temat Paganiniego Sergiusza Rachmaninowa, a następnie, aby łatwiej nam było odnaleźć cechy opery w Bohemian Rhapsody wysłuchajmy fragmentu sceny finałowej z I aktu opery Gioacchino Rossiniego – Cyrulik sewilski. Po tych przykładach posłuchajcie zespołu Queen i słynnej Bohemian Rhapsody...

♪ S. Rachmaninow – Rapsodia na temat Paganiniego

♪ G. Rossini – Cyrulik sewilski

♪ Queen – Bohemian Rhapsody

Rock progresywny często nawiązywał do muzyki baroku, zwłaszcza muzyki polifonicznej Jana Sebastiana Bacha, ze szczególnym uwzględnieniem muzyki organowej. Posłuchajcie zatem fragmentów, pochodzących z muzyki organowej Bacha oraz Arii z III Suity orkiestrowej D-dur tego kompozytora i postarajmy się odnaleźć pewne podobieństwa fakturalne w A Whiter Shade of Pale zespołu Procol Harum oraz w Light my Fire The Doors.

♪ Procol Harum - A Whiter Shade

♪ Bach – Koncertcz. III

♪ The Doors – Light my Fire

Pisałam już o wpływach orkiestry symfonicznej na muzykę rockową przede wszystkim w zakresie faktury. Widzimy to poprzez zastosowanie potężnego brzmienia, rozbudowaną formę, często wirtuozowskie wstawki gitarowe lub organowe, czy zastosowanie introdukcji, czyli wstępu.

Posłuchajcie zwiększonego, bardzo potężnego brzmienia orkiestry symfonicznej na przykładzie fragmentu IX Symfonii d – moll Antona Brucknera, a następnie Deep Purple i utwór Perfect Strangers.

♪ Bruckner – IX Symfonia d-moll

♪ Deep Purple - Perfect Strangers

Mam nadzieję, że nietypowy tekst artykułu połączony z aktywnym słuchaniem zaproponowanych utworów dał Wam odpowiedź na pytanie, czy muzyka poważna ma coś wspólnego z muzyką rockową?

**TEKST:
VILLANELLA**

PLOTKI O MUZYKACH

- Czy nie zechciałaby pani nauczyć się moich pieśni? – zwrócił się **Kazimierz Wiłkomirski** do pewnej śpiewaczki.

- Ależ ja wykonuję pańskie utwory na koncertach - odpowiedziała urażona.

- Właśnie dlatego proszę by się ich pani wreszcie nauczyła...

*

Pewien koneser win zaprosił **Brahmsa** do swojej piwnicy na degustację. Podając kieliszek gościowi rzekł:

-Oto Brahms mojej piwnicy.

Kompozytor posmakował, obejrzał kolor i rzekł:

-Podaj pan lepiej Beethovena...

*

Verdi został zaproszony przez jakiś prowincjonalny teatr do poprowadzenia Traviaty. Orkiestra była przygotowana, maestro miał udzielić ostatnich wskazówek, próba rozpoczęła się i w pewnym momencie

Verdi zapytał:

-Wszystko bardzo ładnie, tylko proszę mi powiedzieć czyja to muzyka?

**Opracowanie na podstawie: R. Heising –
Plotki z pięciolinii. Anegdoty o muzykach.**

**Anegdotki przygotowała:
Villanella**



FOT. PEXELS.COM

TEKST:
DORIAN

PODRÓŻ Z LITERACKIM SZTAMBUCHEM

Gdy myślę: „literatura” to myślę o... No właśnie: o czym? Bo że „Dobrze się myśli literaturą”, jak zatytułował jedną ze swych książek profesor Ryszard Koziołek (literaturoznawca Uniwersytetu Śląskiego, publicysta) to wiadomo. Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie zajęło mi w ostatnich miesiącach wiele czasu. I wcale przez ten okres nie odnalazłem odpowiedzi. Ten tekst to kilka różnych tropów i problemów, zjawisk i przemyśleń, które rzucam na ten papier.

Wiele z tych kwestii jest prologiem do szerszego omówienia. Swój tekst postanowiłem skondensować, zaznaczyć wiele tropów, nie pozostając z nimi dłużej (o Borgesie powstają publikacje naukowe, o krytyce literackiej w sieci można napisać książkę, a analiza warsztatu recenzyjnego influencera a krytyka literackiego w mediach to gotowy materiał minimum na pracę licencjacką). To więc mój zbiór skojarzeń o literaturze. Bo nie tylko literaturą myśli się dobrze, ale myślenie o niej jest też przyjemne (a kto lubi spacerować, nie narzeka, gdy na chwilę zboczy ze szlaku, pobłądzi i więcej czasu spędzi między drzewami; moje więc zbaczanie z tych ścieżek pozwoli mi na dłużej pozostać w tym świecie). Na potrzeby tego tekstu słowa „książki” a „literatura” często używam wymiennie, mając świadomość, że istnieje taka gałąź nauki jak literaturoznawstwo, a ja chcę podzielić się jedynie kilkoma spostrzeżeniami.

Przez ten czas zbierania myśli, przez ten okres, towarzyszyły mi skojarzenia. Bo jak literatura to przecież „Czarodziejska góra” – monumentalne dzieło będące słodko-gorzkim owocem wyrosłym na intelektualnym gruncie epoki. Odkrycie tej książki, a w zasadzie sięgnięcie wreszcie po nią, było dla mnie oczyszczającym przeżyciem, zupełnie jak pierwsza lektura „Wilka stepowego” H. Hessego – kolejnego wybitnego intelektualisty epoki (książka przeczytana dekadę temu niedawno wybrzmiała w moim życiu – przemielonym przecież przez owe minione dziesięć lat – zupełnie inaczej). Jak literatura to też przecież słynne „rękopisy nie płoną” z powieści Bułhakowa, bo różne są języki mówienia o miłości i różne obrazy tego zjawiska (będącego przecież na grząskiej ziemi – uświęconej miejscami ziemi – pojęć absolutnych ale i abstrakcyjnych), i choć dla jednych w kulturze popularnej jak „miłość” to będzie to „Miłość w czasach zarazy”, to jednak owe „rękopisy” przypominają mi o powieści mówiącej nie tylko, ale i o niej również Tak, tym dziełem jest „Mistrz i Małgorzata”.

Gdy myślę „literatura” myślę o „Na zachodzie bez zmian” E.M. Remarque’a, „Władcy much” W.Goldinga, „Myszach i ludziach” J.Steinbeck’a, „Władcy Pierścieni” J.R.R. Tolkiena, czy „Mocy i chwale” oraz „Sednie sprawy” – obu G.Greena’a. Ale i przecież trapiści T. Mertona, pisarz oraz filozofa C.S. Lewisa, ale i L.Kołakowskiego czy J.Tischnera (a R.Kapuściński?).

Czytanie to obcowanie z „czułym narratorem”, takim rodzajem narracji, jaki w swej noblowskiej przemowie wspomniała Olga Tokarczuk. Czytanie roztacza przed czytającym różne światy, bo znamy to też z realnego życia: każdy człowiek to osobna opowieść, to jego prywatny świat. Czytanie to światy? Brzmi to jak z żywcem wyjętej opowieści o penjonarce żyjącej w romantyzmie i czytającej „książki zbójce” (a finał tej opowieści musiałby obowiązkowo zawierać dydaktyczny morał w stylu: zatraciła się w lekturze i przepłaciła to życiem swoim lub cudzym). Czasem te różne światy to prosta droga do doznań eskapistycznych, ucieczka przed rzeczywistością nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem (cały na biało w tym miejscu wchodzi któryś z guru romantyków i znowu napomina ;)), ale jest jednocześnie najżywszym dowodem na obecność ewentualnych światów równoległych, przeniesieniem do platońskiej jaskini.

Miliony idei, prądów, nurtów, żyć i światów, zamkniętych w bibliotece myśli (swoją drogą biblioteka to prawie świątynia, pojawia się choćby w twórczości Borgesa, a jedną z najpopularniejszych powieści początku XXI wieku był „Cień wiatru” C.R. Zafona, który wykreował „Cmentarz Zapomnianych Książek”; nic więc dziwnego, że miłośnicy literatury pokochali tak bardzo cykl o...miłości właśnie do książek, opowieści, fabuł, narracji).

No dobrze, ale jak w tym gąszczu prądów, koncepcji, literackich nurtów opowiedzieć o literaturze? O chwili, gdy jeszcze przed chwilą za oknem coraz dłuższe wieczory płynnie przechodziły w noc ze zbyt późnymi świtami, gdy mrok nie pozwalał stwierdzić, czy dziś niebo jest niżej niż dotychczas, a człowiek wyciągał ulubioną książkę i pozwalał się porwać nurtowi myśli kogoś innego - autora - który w tej chwili, być może na drugim końcu świata odległy mentalnie od wydanej kiedyś tam książki, tworzył już inną, a może po prostu żył własnym życiem, oddzielając twórczy pęd od tych o wiele powszechniejszych/częstszych chwil w życiu - od życia właśnie.

Zacznijmy od początku, Gdy w 1450 roku Gutenberg... Żartowałem.

Ale już w średniowieczu...

Znowu żartowałem? Prawie, bowiem do średniowiecza trzeba się na sekundkę cofnąć. To w tej epoce pojawiają się wzmianki o czytaniu „po cichu”, nie na głos (wśród np. mnichów). I choć przez wiele późniejszych wieków głośne czytanie było powszechne (nie zapominając oczywiście, że bardzo długo czytać potrafili tylko nieliczni), lekturę „cichą” można uznać za przewrót iście kopernikański patrząc na ten „wynalazek” z dzisiejszej perspektywy. Tę opowieść także możemy sobie w tym miejscu już odpuścić. Nasza kultura jest może i obrazkowa (Instagram to współczesna grota z malowidłami naskalnymi), w czym historia zatacza koło (choć przecież, można rzec, obraz od zawsze i zawsze był ważny), ale każda z kolejnych cywilizacji opiera się na mowie, na wygłaszanych na głos opowieściach (z czasem spisanych w formie choćby eposów). Przekazywane ustnie mity, podania, legendy, pieśni dworskie, manifesty, homilie, psychoanalizy, Liturgia Godzin, monodramy, kojący głos redaktora pomagający oswoić samotność, telefoniczna rozmowa z głosem kogoś bliskiego przemawiającym do nas „na ucho”, psalm pokutny nad trumną, pieśń życia podczas powitania dziecka na świecie. Nasza planeta to planeta tego „co na głos” (choć C.S. Lewis o Ziemi powie, że to „milcząca planeta”, podczas gdy średniowieczni wierzyli, że we Wszechświecie rozbrzmiewa muzyka, że ponad naszymi głowami tam w górze nie panuje sterylna cisza ale wielka symfonia cudownej muzyki Kosmosu). Literatura przejęła nie tylko funkcję archiwizowania ludzkiej myśli, dostarczania wiedzy, przekazywania historii i nauk dla potomnych, zapewniania rozrywki (a czasem rozrywki połączonej z przekazywaniem wiedzy). Czasem jest to jednak forma ekspresji: wylania własnych emocji, przepracowania ich, ukojenia duszy (tu ocieramy się o poezję, nie zapominając o jej funkcji także sakralnej). Literatura dostarcza przede wszystkim opowieści.

Na samym początku ustne opowieści miały m.in. funkcję osvajania ze światem, socjalizacji, przekazywania wiedzy o życiu i o historii ludu, o praktycznych wskazówkach dotyczących bezpiecznego egzystowania, a pewnie i dostarczania rozrywki, wspólnej bliskości i wspólnego trwania przy ogniu by ośwoić noc. To tylko kilka z setek funkcji opowieści, bo i komunikacja przecież ma tu nadrzędną funkcję. W tych opowieściach są i mity, i z czasem i baśnie (warty polecenia w kontekście tych ostatnich jest znakomity esej autora „Władcy Pierścieni” – J.R.R. Tolkiena pt. „O baśniach”, a zainteresowani pojęciem mitu zapoznać się mogą z książkowym wywiadem z pisarzem, badaczem – Josephem Campbellem pt. „Potęga mitu”, która pomocna może być dla miłośników pojęcia mitu w kulturze, popkulturze podczas analizowania komiksów i filmów o superbohaterach, a nawet pomoże rozłożyć na łopatki „starą trylogię” „Gwiezdných Wojen”).

Czytanie wydaje się jedną ze szlachetniejszych rozrywek, kulturowo postawioną na piedestale (i bardzo często jest tak, że nawet jeśli czytasz słabą książkę to usłyszysz, że ważne że czytasz; z muzyką, filmem i sztukami wizualnymi już jest inaczej). Gdy jakiś obraz lub muzyka są tymi „złymi” (to oczywiście uproszczenie, bo czy mogą być złe? Mogą być niepoprawne co do formy np.) – spotykają się z negatywną krytyką, oceniamy ich wartość. Gdy ktoś czyta złą książkę (ponownie powyższa uwaga) - grunt, że czyta. A nie mówimy przecież, że gdy słucha ktoś disco polo, to że grunt, że słucha czegośkolwiek. Społecznie pochwalamy rzeczy wartościowe i co do formy, i co do treści. Niczym złym w literackim świecie nie jest odskocznia, wyluzowanie się przy wciągającym kryminale lub „obyczajówce”, tak jak odskocznia może być wcale niezbyt złożony technicznie i mało artystyczny serial albo wpadający w ucho pop. Zresztą kryminały – gatunek na pograniczu, mający zapewnić rozrywkę na kilka godzin i zostać odłożonym być może na wieki na półkę, obecnie jest nie tylko modny, ale coraz bardziej dopracowany, często z bogatym tłem społeczno-obyczajowym, gdzie zagadka kryminalna jest dopracowana i ciekawa, ale nie gra pierwszych skrzypiec.

Czytanie jest też modne, wystarczy spojrzeć na internetowe konta blogerów, instagramowiczów i tiktokerów. W tradycyjnych mediach istnieje pewna forma „zaufania społecznego” do dziennikarza, wiara w jego autorytet krytyka literackiego, czyli merytorycznie przygotowanego do krytyki znawcy dziedziny (a czytając kulturalne polecenia danego dziennikarza w mig odkrywamy, czy jego polecenia pokrywają się z naszym gustem, zyskamy więc sojusznika na tej drodze poszukiwań lektur). I choć profesjonalna krytyka przeszła do sieci, jej klasyczny model nie zakładał interakcji w obie strony. Choć krytyka literacka influencerów piszących w sieci (często miłośników i amatorów, czyli kochających książki ale nie posiadających merytorycznego zaplecza do uprawiania krytyki) czasem może być nieprofesjonalna, nie podlegać medialnej etyce dziennikarza ani prawu prasowemu, to jednak wynika często z miłości, pasji, świeżości (a nawet często nie zależy od wzajemnych powiązań i „układów” ze światem literackim krytyk-amator ma odwagę powiedzieć, że ten cesarz to bez szat jednak chodzi).

Dotychczas wypowiadałem się o odbiorze książek, o tym czym są, o moim recepcji literatury, o moim byciu „czytelnikiem”. Ale przecież na tej drodze jest też pisarz. Za pośrednictwem bycia w sieci, na Facebook’u, Instagramie albo Tiktoku czytelnik może z nim się komunikować. Już nie trzeba słać telegramu albo e-maila do wydawnictwa, aby przekazać swoją wiadomość autorowi (i chyba zawsze z brakiem pewności, czy aby na pewno pisarz otrzyma naszą korespondencję), ale pisarze często komentują wiadomości swoich czytelników (królem w tym jest Remigiusz Mróz – polski pisarz i autor powieści nie tylko kryminalnych, ale złośliwi twierdzą, że Mróz to kolektyw pisarski, bowiem autor pisze i publikuje maszynowo)

Nasze nowomediaalne czasy pozwalają na to, aby za pośrednictwem takich kanałów jak blog, Facebook’owa tablica albo portal Wattpad publikować własne opowieści i tworzyć narracje. Na rynku istnieje chociażby możliwość „samowydawania”, self-publishing ma różne oblicza: od publikacji papierowych z powierzeniem składu, łamania, korekty, redakcji, projektu graficznego okładki i promocji oraz marketingu firmie-wydawnictwu, po wielozadaniowość samego autora, który osobiście zajmuje się tymi wszystkimi kwestiami technicznymi. Istnieje też forma publikacji elektronicznej w klasycznym .pdf ale i formatach e-bookowych. Sam autor tego tekstu jest krytycznie usposobiony do self-publishingu, ale rozumie jego mocne strony – tę rewolucję jaką samowydawanie przyniosło, jednocześnie jest ono próbą, choć często nieprofesjonalnej, to jednak rebelii (a bunt w kulturze jest zawsze potrzebny). Istnieją oczywiście przypadki, gdy ktoś odrzucony przez wiele wydawnictw wydał coś sam i osiągnął tym samym sukces. Na tym jednak ten wątek pragnę urwać, bo nie jest to tekst o self-publishingu, choć i o nim trzeba było wspomnieć. Gdy ktoś kocha literaturę i sam dużo czyta, zaczyna pisać i tworzyć własne opowieści. Ponoć każdy z nas nosi w sobie minimum jedną niezapisaną powieść, a przysłowie mówi, że gdy umiera człowiek – płonie jedna „biblioteka” (złożona z jego historii życia, ale i tego, czego się nauczył w ciągu całego życia, także tego, co przeczytał lub usłyszał).

Pisanie to forma inicjacji. Lektura pewnych dzieł, szczególnie tych stałych i obecnych w kanonie, to też pewna forma przejścia od adolescencji do dojrzałości (nie tylko tej namacalnej, ale i wewnętrznej, myślowej, w warstwie przekonań). Inicjacja ta może być, ale nawet często musi być, bolesna. Pisarz a także franciszkanin - R. Rohr w jednej ze swoich książek napisał, że w wielu kulturach inicjacja polegała na pewnej stracie, na bólu. Daleko nie chcę szukać, w literaturze (mitologicznym eposie „Edda Poetycka”) Odyn musiał stracić oko i złożyć ofiarę samemu sobie z siebie, aby zyskać mądrość. A w naszej kulturze polskiej następowały postrzyżyny. Chłopiec, który stawał się mężczyzną, mógł choćby polować, a dziewczynka, która stawała się kobietą, była przyjmowana do grona. I choć ten oraz świata przez wieki się zmienił, czasem nadal istnieje a czasem jest tylko obrazem przeszłości, faktem jest, że istniał. Znajomość pewnych lektur (czytanie lektur w szkole miało temu służyć, i mimo kontrowersji, jest tam kilka pozycji mających swoje inicjacyjne działanie) ten proces kształtuje.

Mówiąc o literaturze natrafiamy na jeszcze więcej problemów, kłaczy, zagadnień, które te rozważania przenoszą w inne miejsce lub łączą z już wymienionymi zagadnieniami. Bo możemy w tych poszukiwaniach bliżej przyjrzeć się zjawisku „śmierci autora”, albo mnogości form, narracji, inspiracji, tropów, motywów. A ta cienka granica interpretacyjna książkę: czy mówiący to sam autor czy wykreowana przez niego postać?

A realizm psychologiczny, a ten magiczny?

A gatunki? I czy w ogóle nawet w reportażu – gatunku opowiadającym o świecie – zawsze natrafiamy na idealne odzwierciedlenie rzeczywistości? Tu „puszczam oko” i rzucam to jabłko, mając nadzieję, że kolejnej wojny podobnej do tej trojańskiej, gest ten nie wywoła.

A pogranicze literatury a historii i rzeczywistości (są takie książki, których autor chciał zmienić nimi świat ale mu się nie udało, a są też takie, które po dekadach ktoś wygrzebał i wywołały rewolucję w sensie pozytywnym albo przyczyniły się do masowego zła?; Książka to zapis słów, a słowa potrafią zmieniać rzeczywistość na lepszą lub gorszą). Tak więc: czy autor ma wpływ na to, co pisze, dopóki...pisze? A potem czy jego utwór wędruje w świat i żyje książka swoim życiem? Czy autor ma prawo na etapie jej odbioru zabierać głos? Pisałem już o nowomediальной komunikacji, gdzie autor i czytelnik mają taki sam głos (w Internecie bowiem nie panuje hierarchiczny model komunikacji, ale każdy jest równy, to bardzo demokratyczne medium, choć powstają precedensy prawne, bo sieci się nadal uczymy). Model internetowy to taki, w którym każdy odbiorca np. na FB od razu odnosi się do opinii innych, czy więc autor powinien bronić się na forach i pod recenzjami? Może ale czy powinien?

Polecę teraz sztafeta. Dam chyba najbardziej znany cytat wśród czytelników (w tym „top” cytatów jest tu jeszcze chyba tylko to, co powiedział Coelho i Zafon. Ale cóż poradzę, że ten cytat jest mądry, że oddaję prawdę, że mi się podoba i jest trafny, choć niezwykle popularny. Słowa należą do Wisławy Szymborskiej i brzmią: „Czytanie książek to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła”. Pisząc o tym wszystkim, co powyżej (nawet jeśli zbaczałem na tematy mniej lub bardziej literackie) chciałem w tym świecie książek chwilę pobyc i zabrać tam też Ciebie. Ale chyba najważniejsze zostawiam na koniec. Bo choć czytanie to super rozrywka, choć literatura służy komunikacji, ekspresji, zgłębianiu wiedzy, socjalizuje, archiwizuje, dostarcza rozrywki, obcowanie z nią uspokaja lub wywołuje emocje, książka może zmieniać dosłownie świat i historię, to nie jest ona najważniejszym medium. Serio. Koncert, płyta, komiks, gra komputerowa, film, serial albo spacer, kontakt z kimś, spotkanie – one mają czasem równą moc, co książka. I tak jak książki mogą być słabsze lub lepsze, tak też i filmy, seriale, płyty. W poprzednich esejach w „Kontrapunkcie” pisałem o kulturze wysokiej i tej „niskiej”, o tym że podział ten czasem ma sens, ale że jakoś podświadomie się z tym podziałem nie zgadzam, choć rozumiem potrzebę. Nie gardzę więc popkulturą, choć rozumiem jej ograniczenia. I temat książek, czytania w ogóle, także gdzieś w tych rozważaniach mieszczę (zachęcam do pierwszych numerów naszego periodyku, w których te tematy rozwijam).

Choć życie bez książek to życie na pewno uboższe, to jednak jest możliwe i czasem może być nawet przyjemne, fajne, dawać satysfakcję. Żyjemy w świecie, który książkę faworyzuje i wynosi ponad inne obiekty kultury i popkultury, a czasem i ta ostatnia potrafi poruszyć ważny temat lub nas skłonić do refleksji o życiu. Bardzo często czytelnicy popadają w pewną formę snobizmu, albo się prześcigają, kto przeczytał 52 książki w roku, kto 100 a kto w ogólnie czyta (i tym samym jest gorszy). Gdy przestaniesz czytać, nie stanie się nic. Gdy będziesz czytał – masz na pewno ciekawe doznania, dostarczasz sobie rozrywki, rozwijasz się. Rozwijasz podobnie jak w przypadku innych czynności, ale jednak inaczej, bo czytanie wpływa na inne obszary mózgu niż np. robótki ręczne. Czytanie więc nie zastąpi ci więc np. ruchu, ale ruch nie zastąpi ci też poczucia obcowania z kulturą. Choć czytanie rozwija, to jednak może ci szkodzić, gdy będzie stało ponad spotkaniami z ludźmi, relacjami rodzinnymi, samorozwojem. Czytanie więc jest formą spędzania czasu, nie zaś celem i sensem samym w sobie. Choć, powtarzając za Szymborską, to serio fajna „zabawa”.

**TEKST:
DORIAN**





TEKST:
VILLANELLA

FOT. MAŁGORZATA RADOS

MUZYKA DAWNEGO KRAKOWA

Początki kultury muzycznej w Polsce sięgają już VII wieku, kiedy to nastąpił okres rozwoju organizacji państwowej, a następnie etap kształtowania się państwa polskiego. Pierwsze wiadomości o polskiej kulturze muzycznej pochodzą z przekazów kronikarzy, jak choćby Galla Anonima, Teofilaktosa Simokattesa, czy Hermenryka Augieńskiego.

W XII/XIII w. zaczyna powstawać nurt polskiej literatury pieśniowej w języku łacińskim, a także polskim, związany z kultem rodzimych Świętych. Za pierwszy utwór w języku polskim uznaje się „Bogurodnicę”. Nie znamy autora tekstu i muzyki tej pieśni. Długosz w swoich Kronikach nazwał ją „Carmen Patrio” czyli „Pieśń Ojców” i zapisał, że była ona wykonywana przez polskie rycerstwo w 1410 r. podczas bitwy pod Grunwaldem.

Już pod koniec XIII w. wiadomo, że uprawiano w Polsce muzykę wielogłosową. Dzięki badaniom polskich muzykologów wiemy, że wykonywano muzykę polskich kompozytorów, ale także obcych. Świadczą o tym fakcie rękopisy znajdujące się w Klasztorze Klarysek w Starym Sączu. W I połowie XV w. polska muzyka wielogłosowa włącza się w ogólny nurt muzyki europejskiej i jest jej aktywnym współtwórcą.

W Krakowie w 1400 r., z woli Królowej Jadwigi zostaje reaktywowany Uniwersytet i jak mówi cytat z Kronik Długosza:

(...) To studium generalne krakowskie poczęło rozmaitymi naukami i umiejętnościami wstawiać się i kwitnąć (...) szerząc i roznosząc w świecie sławę królestwa polskiego(...).

Sławę miasta Krakowa, rozum uczonych i cnoty dostojników dworskich sławi hymn pochodzący z I poł. XV w. „Cracovia Civitas”. Posiada on tekst autorstwa podkanclerzego koronnego Stanisława Ciołka, który napisał go w 1426 r. lub 1428. Jest to przykład monodii z dwoma nieokreślonymi instrumentami, utrzymany w stylu balladowym. „Cracovia Civitas” nawiązuje do obowiązujących w ówczesnej Europie wzorów burgundzkich.

W rękopisie z Biblioteki Kórnickiej z ok. 1452 r. znajduje się anonimowy hymn na cześć Św. Stanisława – „Chwała Tobie Gospodzinie”. Jest to najstarszy utwór polifoniczny z polskim tekstem. Prawdopodobnie powstał w Krakowie, bowiem tam rozpoczął się kult Św. Stanisława. Jest to utwór 3 – głosowy, w oryginalnym zapisie w tekst zaopatrzony jest tylko dyszkant, kontratenor i tenor nie posiadają tekstu. Tak więc, jest to przykład kompozycji w stylu balladowym.

Renesans, czyli wiek XVI to złoty okres dla polskiej literatury i muzyki. W okresie tym nastąpiło ogromne zapotrzebowanie na twórczość muzyczną na dworach: królewskim i książęcym. Wraz z przyjazdem Bony Sforzy do Polski, pojawiło się wielu znakomitych kompozytorów pochodzących z Italii, ale także Niderlandczyków, Czechów i Austriaków, którzy przyjechali do Krakowa np. z Królewca. Historia muzyki odnotowała powstanie wielu nowych kapel, m.in. magnackich, dworskich, czy hetmańskich. Wprowadzono powszechnie szanowane stanowisko „compositor cantus”. W Akademii Krakowskiej wykładano teorię

muzyki oraz uczono gry na organach i być może kompozycji.

W okresie Jagiellonów, tzn. w latach 1506 – 1572, czyli za panowania Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, w księgach rachunkowych zanotowanych jest ok. 250 muzyków. Pierwsza kapela za Zygmunta Starego powstała w 1522 r. i była to kapela dworska, do powstania której przyczyniła się Królowa Bona. Działał tam m.in. Alessandro Pessetti. Druga kapela była dziełem Zygmunta Augusta, który powołał ją do życia w 1543 r. w Grodnie, gdy był jeszcze księciem. Początkowo w jej skład wchodził duchowni, dopiero w latach 60-tych XVI w. zaczęli należeć do niej także muzycy świeccy. Z kapelą tą związani byli tak znani kompozytorzy, jak Wacław z Szamotuł, Valentin Bakfart, Marcin Leopolita, Mikołaj Gomółka, Tomasz Szadek. Trzecią kapelą działającą w Krakowie była Kapela Rorantystów, powstała w 1540 r. W skład Kapeli Roranczej wchodziło 9 księży – śpiewaków, 1 prepozyt i 1 kleryk. Kapela ta podlegała Kapitułce Wawelskiej i wykonywała literaturę muzyczną takich kompozytorów, jak Nicolo Gombert, Orlando di Lasso, Giovanni Pirluigi da Palestrina, Marcina Lepoplity, Tomasza Szadka i wielu znanych wówczas twórców muzyki.

Z 1547 r. pochodzi anonimowa „Pieśń o weselu najjaśniejszego Króla Zygmunta wtórego, Augusta pierwszego” – dotycząca zaślubin monarchy z Barbarą Radziwiłłówną. Pieśń odznacza się radością, żywiołowością oraz skoczną rytmiką.

W przedstawieniu polskiej twórczości muzycznej epoki renesansu nie mogło zabraknąć „Psalmów” Mikołaja Gomółki. Kompozytor urodził się w Sandomierzu, ale już od 10 roku życia przebywał w Krakowie. W wieku chłopięcym, jako paź i ulubieniec Zygmunta Augusta, śpiewał w Kapeli Królewskiej. Niestety większość kompozycji Mikołaja Gomółki zaginęło. Pozostało jednak jego najwybitniejsze dzieło „Melodie na Psalterz Polski”. Do poetyckiego przekładu „Psalmu Dawidów” Jana Kochanowskiego. Melodie podłożone pod tekst jako cantus firmus. Gomółka zapożyczył w większości z chorału gregoriańskiego, częściowo z chorału protestanckiego i ludowych piosenek tanecznych. W kilku przypadkach cantus firmus pochodził z inwencji twórczej samego kompozytora. „Melodie na Psalterz Polski” oparte są na technice polifonicznej, przeznaczone są na chór 4 – głosowy a’capella. W dedykacji adresowanej do Biskupa Krakowskiego – Piotra Myszkowskiego napisał:

„Są łacniuchno uczynione
Prostakom nie zatrudnione
Nie dla Włochów, dla Polaków
Dla naszych prostych domaków”

„Królowny Polskiej Anny po śmierci Zygmunta Augusta Króla Polskiego żałobliwe utyskiwanie albo lament” z 1573 r. to kompozycja 3 – głosowa, o powolnej narracji, oparta na fakturze akordowej. Posępny ciemny brzmieniem oddaje ona charakter żałobny kompozycji.

Obraz kultury muzycznej XVI – wiecznej Polski dopełniają tańce. Przede wszystkim zaczerpnięte ze sławnej Tabulatury Jana z Lublina, pochodzącej z lat 1537 – 48. Powstała ona w Klasztorze Ojców Karmelitów w Kraśniku i jest najobszerniejszą tabulatą organową w Europie z I poł. XVI w.

W renesansowej Polsce powstawało wiele kompozycji traktujących o ważnych wydarzeniach politycznych. „Pieśń nowa o szczęśliwej potrzebie pod Byczynami” powstała w 1588 r., czyli w roku, kiedy to hetman Jan Zamoyski zwyciężył w bitwie pod Byczyną wojska arcyksięcia austriackiego Maksymiliana, który to pretendował do tronu polskiego. Buńczuczny tekst Joachima Bielskiego przynosi już pewne zwroty, które będą bardzo typowe dla mentalności szlacheckiej następnego pokolenia - XVII w.

Mikołaj Gomółka pragnął, by jego „Psalmy” trafiły pod „strzechy”. Niestety tak się nie stało, gdyż większość Polaków nie miała wówczas czytać, a tym bardziej odczytać zapisu melodii... Jednak mimo to polska kultura epoki renesansu rozwijała się wspaniale, nie odbiegając swoim poziomem od muzyki zachodnioeuropejskiej.

Przy lekturze artykułu zachęcamy do posłuchania z You Tube nagrań:

♪♪ Anonim – „Cracovia Civitas

♪♪ Anonim – „Chwała Tobie Gospodzinie”

♪♪ Anonim – „Pieśń o weselu najjaśniejszego Króla Sigmunta wtórego, Augusta pirwego”

♪♪ M. Gomółka - „Kleszczmy rękoma...”

♪♪ M. Gomółka - „Serce mi każe...”

♪♪ M. Gomółka - „Nieście chwałę Mocarze”

♪♪ Anonim – „Królowny Polskiej Anny po śmierci Zygmunta Augusta Króla Polskiegoa żałobliwe utyskiwanie albo lament”

Tabulatura Jana z Lublina:

♪♪ „Pasamezzo”

♪♪ „Szewczyk”

♪♪ „Rex”

♪♪ Pieśń nowa o szczęśliwej potrzebie pod Byczynami

TEKST:
VILLANELLA



SZKOŁA MUZYCZNA I I II STOPNIA
IM. TADEUSZA SZELIGOWSKIEGO W LUBLINIE

15
KWIECZNIA

ZAPRASZA NA:

DRZWI OTWARTE



ADRES SZKOŁY:
UL. PREZYDENTA GABRIELA NARUŁOWICZA 32A
(WEJŚCIE DO SZKOŁY OD UL. MOŚCICKIEGO)

Zapraszamy również na stronę do zakładki REKRUTACJA, w której znajdują się wszystkie informacje oraz materiały rekrutacyjne, w tym wzory wniosków do szkoły oraz na bieżąco aktualizowane daty i godziny.

Wszelkich informacji udziela także Sekretariat Szkoły telefonicznie oraz stacjonarnie.

NA DRZWI OTWARTE OBOWIĄZUJE REJESTRACJA.
SZCZEGÓŁY NA STRONIE LUB PO ZESKANOWANIU KODU QR



www.smszeligowski.edu.pl





FOT. MAŁGORZATA RADOS

SZKOŁA MUZYCZNA I I II STOPNIA
IM. TADEUSZA SZELIGOWSKIEGO W LUBLINIE
UL. PREZYDENTA GABRIELA NARUTOWICZA 32A (WEJŚCIE OD UL. MOŚCICKIEGO)



REKRUTACJA NA ROK SZKOLNY 2023/2024

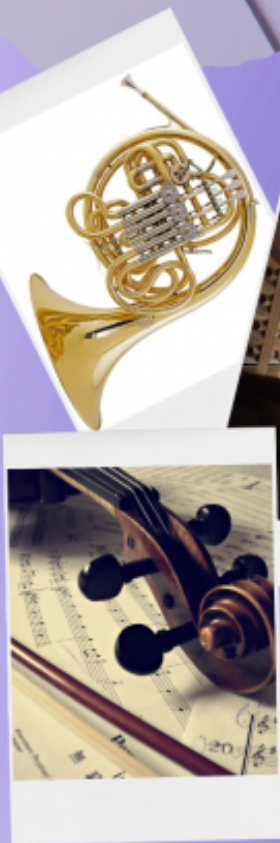
DO SZKOŁY MUZYCZNEJ I STOPNIA

do klasy pierwszej - cykl 6-letni na:

fortepian, skrzypce, wiolonczelę, gitarę, obój, fagot,
flet, klarnet, saksofon, trąbkę, waltornię, perkusję,
akordeon

do klasy pierwszej - cykl 4-letni na:

fortepian, klawesyn, skrzypce, wiolonczelę, kontrabas,
gitarę, flet, obój, klarnet, saksofon, fagot, trąbkę,
waltornię, puzon, perkusję, akordeon



Podania należy składać w sekretariacie szkoły lub drogą mailową
na adres: rekrecja.smts@gmail.com w terminie do 4 maja 2023 r.

Dokładne informacje można uzyskać na stronie internetowej szkoły
oraz w sekretariacie szkoły pod numerem telefonu: (0-81) 745-55-56


WWW.SMSZELIGOWSKI.EDU.PL

SZKOŁA MUZYCZNA I I II STOPNIA
IM. TADEUSZA SZELIGOWSKIEGO W LUBLINIE
UL. PREZYDENTA GABRIELA NARUTOWICZA 32A (WEJŚCIE OD UL. MOŚCICKIEGO)



REKRUTACJA NA ROK SZKOLNY 2023/2024

DO SZKOŁY MUZYCZNEJ II STOPNIA



fortepian, organy, klawesyn, rytmika, skrzypce,
altówka, wiolonczela, gitara, akordeon
(z odpowiednim przygotowaniem muzycznym)

flet, obój, klarnet, saksofon, fagot, trąbka, waltornia,
puzon, perkusja, kontrabas
(bez przygotowania muzycznego)

śpiew klasyczny, śpiew jazzowy
(wymagane przygotowanie utworów wokalnych)

instrumentalistyka jazzowa:
fortepian jazzowy, gitara jazzowa, trąbka jazzowa,
perkusja jazzowa, gitara basowa, kontrabas jazzowy
(wymagane przygotowanie utworów)



Podania należy składać w sekretariacie szkoły lub drogą mailową
na adres: rekrecja.smts@gmail.com w terminie do 4 maja 2023 r.

Dokładne informacje można uzyskać na stronie internetowej szkoły
oraz w sekretariacie szkoły pod numerem telefonu: (0-81) 745-55-56

WWW.SMSZELIGOWSKI.EDU.PL



FOT. PEXEL.COM,

TEKST:
DORIAN

PIERŚCIENŃ TO BOMBA, A ŚWIAT TO FIKCJA

Ucieczka w fantastykę to jakby ponowne odkrywanie własnego świata. Pytanie o to, czy fantastyka i eskapizm to pojęcia sobie bliskie nie jest wcale nowe. Nawet jeśli współcześni autorzy fantasy próbują zdystansować się od rzeczywistości, pierwotnie nie miało to wcale tak wyglądać

W 1937 roku J.R.R. Tolkien wydał *Hobbita*, czyli tam i z powrotem. Była to pierwsza opublikowana opowieść o zamieszkujących Śródziemie hobbitach, choć nie jedyna książka opisująca baśniową krainę. Gdy czytelnicy zachwycali się powieścią, a zaskoczony sukcesem wydawca planował kolejne wydania, o czym przeczytać można w listach Tolkiena, w szufladzie pisarza tkwiło coś jeszcze. Prace nad historiami o Śródziemiu przyszedł autor "Władcy Pierścieni" zaczął już na początku XX wieku. Podczas służby wojskowej powstały szkice mitologii, która dała podwaliny pod baśniowy świat.

Pojedynek dobra ze złem, dworski etos, rycerze i grody, a także literackie archetypy, które znalazły swoje miejsce w kilkusetstronicowej epopei, u źródeł której stoi fantazja. To z jednej strony tęsknota do wielkich narracji, ale również poszukująca zaspokojenia chęć reaktywacji sag i legend, o których zapomniała ludzkość przytłoczona okrucieństwem II wojny światowej.

Tolkien nazywany jest ojcem współczesnej fantastyki, nie on jednak ją stworzył. Początków gatunku szukać można już w antyku, na bardziej świadome próby zwrócić można uwagę w romantyzmie (nurt legend i baśni, powrót do średniowiecznych korzeni wraz z narracją mitów i eposów takich jak np. skandynawska *Edda Poetycka*). Cennym tropem może okazać się książka *Królowna i goblin* George'a MacDonalda (którą w dzieciństwie czytał także Tolkien). Początkiem tego, co obecnie nazywamy fantastyką, są opowieści o Conanie z Cymerii (znanym szerzej jako Conan Barbarzyńca) autorstwa Roberta E. Howarda. Ten trop podaje Andrzej Sapkowski, autor m.in. sagi o Wiedźminie w *Rękopisie znalezionym w smoczniej jaskini* – własnym kompendium fantastyki.

Różne dopływy jednej rzeki

W książce Sapkowski wśród wielu typów fantasy wymienia magiczne krainy. Wśród nich oczywiście rozróżnia jeszcze miejsca stylizowane na wieki średnie, takie do których przenika ktoś z naszego świata, albo magiczne postaci wkraczają do ziemskiej rzeczywistości.

Jednak to obecność nierealnych światów zwraca uwagę odbiorców. Do dwóch najbardziej znanych – klasycznych już – przykładów należy wspomniane Śródziemie (wykreowane przez Tolkiena) oraz Narnia, którą do życia powołał C.S. Lewis.

Obaj pisarze przyjaźnili się, a także należeli do nieformalnej grupy pisarskiej – Inklingów – która przy piwie i w kameralnej przestrzeni angielskiego pubu rozmawiała o literaturze, religii, polityce, a także o właśnie pisanych książkach.

Obie krainy, choć zbudowane na fundamencie wyobraźni, różni wszystko. Świat Tolkiena jest doprecyzowany, logiczny i wewnętrznie spójny. Narnia zaś swobodnie traktuje obecność motywów zaczerpniętych chociażby z mitologii greckiej. To właśnie poróżniło Tolkiena z Lewisem. Autor *Władcy Pierścieni* przykładał ogromną wagę do historii poszczególnych ras, sam ułożył ok. pięć języków, którymi posługiwały się poszczególne rasy, a także spisał mitologię krainy (niektórzy badacze, jak np. Michale W. Perry w *Kluczu do Tolkiena* podaje fazy księżyca, które towarzyszą bohaterom *Władcy Pierścieni*, a które autor powieści dokładnie odtworzył). Lewis bawił się motywami, a także kreacją własnej krainy. Po części może dlatego, gdyż swoją powieść kierował głównie do dzieci.

Choć książki fantasy obu twórców w świecie, który jeszcze pamiętał II wojnę światową, były wyczekiwane i chętnie przyjmowane, budziły też niechęć (oba autorzy byli profesorami, Tolkien badał m.in. staroangielski i jest autorem esejów dotyczących języka, Lewis zaś wykładał literaturę średniowieczną). Najsilniej odczuł to autor *Śródziemia*, który znalazł się w ogniu krytyki kolegów naukowców z uczelni.

Próba zrozumienia tego zjawiska może prowadzić do akcentów, które kładziono na literaturę. Gdy Anglia zachwycała się *Władcą Pierścieni*, swojego *Władcę much* wydał W. Golding. Powieść opowiadająca o dzieciach, które na wyspie zaprowadzają swój własny porządek, próbują sobą rządzić i zaprowadzić porządek i ład staje się gorzkim studium psychiki człowieka zniszczonej przez wojnę, a także jest jedną z najpopularniejszych antyutopii XX wieku. Kilka lat wcześniej świat poznał kolejne dwie ważne książki: *Folwark zwierzęcy* i *Rok 1984*. Obie nie kreowały idyllicznych scenerii i pozytywnych przesłań. Świat rozliczał się z II wojną światową i obserwował ówczesną politykę państw. Jaką rolę pełniły na tym tle powieści fantasy Tolkiena i Lewisa?

Ucieczka od życia

Choć *Hobbit* ujrzał półki księgarń już w latach 30. (czyli zanim Orwell i Golding opublikowali swoje antyutopie), o Tolkienie stało się naprawdę głośno dopiero w latach 50., gdy wydał *Władcę Pierścieni* (a więc chwilę po wydaniu niektórych ze wspomnianych wyżej książek). Kroniki Narnijskie mieszczą się w podobnym czasie. Czy więc fantastykę można podejrzewać o eskapizm? Celową ucieczką od problemów w wymyślony świat?

Uważne zjrzenie w kreację Śródziemia oraz Narnii pokazuje walkę dobra ze złem, która to bitwa nie zawsze wydaje się sprawiedliwa i przewidywalna. Konflikty z naszego świata znajdują ujście w tych wymyślonych krainach. Jest też kwestia problemów społecznych. To u Tolkiena znajdujemy słowa Gandalfa mówiące o tym, by nie szafować wyrokami śmierci (głos w sprawie kary śmierci), jedna z bohaterów przybiera męskie szaty i wyrusza na wojnę (motyw przerobiony przez popkulturę, ale mający swe korzenie kilka wieków wstecz u Tolkiena może być pochwałą emancypacji w patriarchalnej wówczas Europie), pokazanie istot niepozornych, które poza zasięgiem królów i władców zmieniając losy świata, ale też kilka innych rzeczy: wpływ złej władzy na losy świata, potrzeba religii w życiu człowieka (a tu poglądy pisarza na rolę Opatrzności), historia jako nauka wyciągania wniosków, pamięć o dawnych wiekach źródłem tożsamości ludzi itd. To tylko kilka przykładów, które odnaleźć można u Tolkiena. Starannie zakamuflowanych, niektóre być może wynikają z analizy poczynionej dekadę po opublikowaniu książki i mogą nie mieć odzwierciedlenia w tym, co planował pisarz, inne jeszcze były aktualne wtedy, gdy powieść powstała.

Sam Tolkien nie lubił alegorii i starannie bronił się przed nią (ówcześni krytycy widzieli np. w Pierścieniu analogię do bomby atomowej). Biografia pisarza również każe zwrócić uwagę na jego zaangażowanie się w życie społeczne (syn, z którym korespondował, walczył podczas wojny; pisarz zaś miał stałą wiedzę o tym, co dzieje się u brytyjskich żołnierzy). Podejrzenia o eskapizm rozmywa dogłębna analiza listów pisarza, w których wypowiada się np. w kwestiach polityki.

Zarzut dotyczący eskapizmu w świat fantastyki nie jest wcale nowy. W wielu przypadkach jest jednak mylny. Pisarz, który pragnie wykreować nowy świat, czerpie z tego realnego pełnymi garściami. Przemyca nie tylko własne poglądy, ale i problemy współczesnego świata. Wkomponowanie ich w wymyśloną krainę być może pozwala zamknąć je w niestarzejących się ramach krainy, która istnieje poza czasem?

**TEKST:
DORIAN**

CIASTO „WIOSENNE”



Ciasto szpinakowe (blaszka 36 na 25 cm):

220g mąki krupczatki
100g mąki pszennej
4 jajka
160g świeżego szpinaku (baby)
250g cukru
1 szklanka oleju
1 pełna łyżeczka proszku do pieczenia
1 pełna łyżeczka sody

Szpinak płuczemy i osuszamy na ręczniku papierowym. Do blendera wlewamy olej oraz dodajemy szpinak. Blendujemy do powstania papki, jajka ubijamy z cukrem na jasną puszystą masę. Cały czas miksując wlewamy cienkim strumieniem olej ze szpinakiem. Dodajemy obie mąki wymieszane z proszkiem do pieczenia i sodą. Mieszymy delikatnie do całkowitego połączenia się składników. Ciasto wylewamy na blaszkę wyłożoną papierem do pieczenia. Pieczemy w 170°C przez około 30-40 minut do suchego patyczka. Po upieczeniu studzimy ciasto i ścinamy górną warstwę, która ma brzydki spieczony kolor. Tak przygotowane ciasto wkładamy do blaszki z bardzo wysokim rantem lub obręczy (rantu) cukierniczego. Ciasto należy lekko nasączyć (1/4 szklanki wody i 1/4 cytryny).

Ptasie mleczko:

2 galaretki brzoskwiniowe
500ml wrzątku
600ml śmietany kremówki
3 łyżki cukru pudru

Galaretki rozpuszczamy w gorącej wodzie i odstawiamy do ostygnięcia i lekkiego stężenia. Schłodzoną śmietanę kremówkę ubijamy z cukrem pudrem i wlewamy tężejące galaretki, miksujemy na wolnych obrotach do połączenia. Masę należy szybko wylać na ciasto szpinakowe i energicznie rozprowadzić bo szybko tężeje. Całość wkładamy do lodówki do całkowitego stężenia.

Dodatkowo:

2 puszki brzoskwiń (odsączonych i pokrojonych w kostkę)
3 galaretki brzoskwiniowe (rozpuszczone w 800ml wrzątku i zostawić do lekkiego stężenia)

Na śmietanową piankę układamy pokrojone brzoskwinie i zalewamy tężejącą galaretką. Wkładamy do lodówki do całkowitego stężenia.

**PRZEPIS PRZYGOTOWAŁA:
VILLANELLA**



TEKST:
DORIAN

FOT. PEXELS.COM

PUSTY OGRÓD

OPOWIADANIE

„Zobaczyłem więc, że nie ma nic lepszego
nad to, że się człowiek cieszy ze swych dzieł,
gdyż taki jego udział.
Bo któż mu pozwoli widzieć,
co stanie się potem?”

Koh 3,22
(Biblia Tysiąclecia)

B. szła polnymi ścieżkami przed siebie. Gdybyś ją dostrzegł, pomyślałbyś, słowo daję, że to wariatka. Szła w czarnej kurtce i spodniach cargo w kolorze khaki, kurczowo ścisnęła uchwyt torby.

- A więc to tak się umiera... - powiedziała pod nosem. - A więc żyje się tylko raz.

B. chciała dotrzeć do Nałęczowa. Po drodze minęła już stojącą w polu, samotną, pojedynczą mogiłę symboliczną, pomnik postawiony tu ku pamięci, by nie musieć jechać gdzieś w odległe rejony świata, w miejsca pamięci historycznej o przestępstwie na człowieku. B. wiedziała, że do celu już chyba niedaleko, od mogiły to już pewnie około pół dnia drogi pieszo. Nie spieszyło jej się. Miała za sobą, jak jej się zdawało, już całe życie. A to przerwał koniec świata – jej prywatny, spersonalizowany, rozpisany na akty i sceny koniec świata.

Las zbliża się do pałacu, jest coraz bliżej, jeszcze finalny pojedynek i bezwzględny władca zejdzie ze sceny. Aktor, grający tę rolę dzielnego rycerza a potem tyrana, pójdzie na kawę. Tylko że życie to nie teatr. – B. tak kiedyś pomyślała, a potem to zapisała ku pamięci, żeby zadać uczniom na lekcji taki właśnie temat wypracowania podczas omawiania lektury. Uczniowie jej lekcji języka polskiego mieli odpowiedzieć na pytanie: "czy życie to teatr?".

Gdy teraz świat się skończył, wróciła do tej myśli z puli „ku pamięci”. Pamięć w życiu B. odgrywała rolę nadrzędną. Odkąd pamięta, rozdrapywała blizny przeszłości – jak bezpańskie psy do kałuży, która mogła ugasić pragnienie w gorący letni dzień, w prawie wigilię suszy, przychodziły wspomnienia, by targnąć się na spokojne życie jej duszy. Wiedziała, że ten stan nazywa się niepokojem serca, skrupulancko ukształtowanym sumieniem albo którąś z odmian nerwicy. Powtarzała sobie często, że ten stan wynika z tego, że serce jest niespokojne, dopóki „nie spocznie w Panu”, jak recytował psalmista. Starła się jednak o tym nie myśleć, skupiała się tylko na tym stanie odbierania wszystkiego wokół i uczestniczenia w tym. Taki "Sein und Zeit", taki Zeitgeist tej codzienności.

Wybuchła płaczem. Zazwyczaj tak było, że wystarczyło niepozorne wydarzenie, by gromadzący się miesiącami śnieg jej trudu spadł z lawiną. Jeden niepozorny ruch motyli skrzydeł, które wpływają na katastrofę. B. zobaczyła w trawie padniętą sikorkę, usiadła na trawie, zaczęła płakać.

– Zniszczyli życie, targnęli się na istotę, człowiek czy zwierzę...nie ma życia. Już. Nie będzie życia – mówiła pod nosem przez łzy.

Do B. powracały wspomnienia, wojenne obrazy. Wracały zastygłe spojrzenia, strach i jakby fotografie w pamięci, a jednak żywe jak tylko na chwilę zatrzymany film, który po chwili można odtworzyć, albo cofnąć. Ona nie chciała do niczego się cofać. Nawet myślała o tym, że niepamięć, choć bolesna i straszna bo zapomina się imion, twarzy, powiązań, relacji, twarzy tych co kochali i odeszli, jest w gruncie rzeczy czasem błogosławieństwem, bo pozwala te obrazy zniszczenia wyprzeć.

Z tymi obrazami było tak, że dopóki B. żyła z dnia na dzień, starała się budować dom z tego, co przynosiło akurat życie, nawet jeśli któregoś dnia brakowało na tej budowie materiałów. Ale wystarczyło jakieś drobne zdarzenie, jak to, a nadciągnęła wichura i ten dom okazały, ale jednak budowany na piasku, niszczyła. Fiasko.

B. nie mogła się pozbierać, ale zapłakana odeszła. Zakopła porzucone ciało ptaka, położyła na malutkim kurhanku wianuszek z żółtych mniszków, garstkę malin, patyczek, który jakimś ptakowi posłuży być może za budulec gniazda.

- Niech z twojego odejścia, ptaszku, powstanie coś dobrego: dom dla piskląt, kochanie, niech twa dusza uleci ku górze w tej sztafecie.

Podczas pogrzebu ptaszka w głowie grała jej "Maskarada" Chaczaturiana, jakby nieadekwatna do okoliczności, jakby chichot albo wariactwo jej skołatanej psychiki. Radość w chwili cierpienia, radość której nie chciała. Czuła się zmęczona, wycieńczona psychicznie. Całe życie nieracjonalna, choć ludzie zawsze zakładają, że wszyscy bez wyjątku zawsze kierują się rozumem, tak więc i ona też musi.

Spojrzała jeszcze, czy patyczek tam leży i odeszła. Zrobienie kurhanku pomogło jej uspokoić myśli i ruszyć dalej. Nie mogła sobie pozwolić na zbyt długie przerwy, była już i tak spóźniona, a musi dotrzeć do Nałęczowa jeszcze dziś.

Zanuciła w dalszej drodze pod nosem Stachurę:

"Życie to jest teatr mówisz ciągle opowiadasz
Maski coraz inne coraz mylnie się nakłada
Wszystko to zabawa wszystko to jest jedna gra
Przy otwartych i zamkniętych drzwiach
To jest gra
Życie to nie teatr ja ci na to odpowiadam
Życie to nie tylko kolorowa maskarada (...)"

Patrzyła na gałęzie, które unosiły się ponad nią, rozłożyste sosnowe gałęzie tam wysoko, wyrosłe na szczupłych taliach wysokich drzew. Sosny stały na dywanikach z mchu, ich ciała ozdobione były przez biżuterię z porostów. B. przypomniała się jeszcze „Siekierzada” Stachury, przypomniało jej się, że drzewa mają swój własny „język”, którym komunikują się np. za pomocą korzeni, o nadciągającej burzy.

B. była chyba niewolnicą pamięci.

Była też, jak każdy człowiek w swoim życiu, uciekinierem przed czymś.

Gdyby była aktorką na scenie, a jej życie ocenialiby widzowie, pewnie by zadawali mnóstwo pytań.

Pomyśleliby, że gdzieś gna, pędzi, nie ogląda się wstecz? B. mówiła w swym życiu już wielokrotnie, że ciągle przed czymś ucieka, zmienia miejsca, ludzi, okoliczności, że nie lubi się przywiązywać na stałe. To chyba przez te obrazy z dzieciństwa, przez to że ciągle uciekała i musiała zmieniać miejsca.

Gdyby widzowie jej życia uważnie przyglądali się akcji na scenie na przestrzeni wszystkich aktów sztuki, w końcu by zadali i to pytanie: po co idzie do Nałęczowa? Może po to, żeby przed śmiercią zobaczyć syna? Co roku myśli, że to już ostatnie spotkanie. I co roku od Boga dostaje kolejną szansę, kolejny rok życia.

Była już na miejscu, stanęła za drzewem, patrzyła na niego. Zmienił się, przez lata ale i przez ten rok tak bardzo się odmienił a jednocześnie był dalej jej Michasiem. Taki szczęśliwy w ten zwykły dzień. A może w jego życiu coś się dzieje, o czym ona nie wie, jako matka ale i jako ktoś, kto nie uczestniczy w życiu tego mężczyzny od lat. Nie „syna”, nie „dziecka” ale „mężczyzny”. Chciała, żeby ten dzień nie kończył się, żeby trwał wiecznie. Stała nieopodal ich domu, Michaś coś robił na podwórku, dziewczynki biegały po placu. Trafiała w momencie, gdy chyba gdzieś mieli pojechać, zazwyczaj musiała przesiedzieć trochę czasu, aż wyjdą z domu lub gdy do niego przyjdą. Te krótkie chwile spotkania, choć nie realnego a jedynie z dala, jak ktoś przekraczający prawo i śledzący. Nie była przestępcą, tylko matką i babcią. Bliską, nie obcą. Popłynęły jej łzy.

Tamta kłótnia, tamto wydarzenie.

Została sama, choć tam w oddali stoi jej syn, choć go widzi.

Tak to musiało wyglądać wtedy, zaraz po rozwodzie Nieba i Ziemi, gdy wody podniebne się oddzieliły od mórz i oceanów. Jahwe przechadzał się po pustym i bezludnym Ogrodzie Eden, nie było w nim człowieka, gdy pospiesznie był wygnany z Raju.

B. wiedziała, że zabiła tę relację, że jej kłótnia z synem sprawiła, że uszła z niego część życia. Jak krew Abła, która woła z ziemi.

– Stachura, bezwzględny Makbet a w tle Chaczaturian... a więc to jest życie: teatr i ból, taniec i radość, maskarada i chwile powagi, myśli jak obłąkane ćmy krążą w ciemności szukając światła – te biedne egzystencjalistki owadziej natury.

B. patrzyła zza drzewa na syna. Wiedziała, że nie może do niego podejść, nie po tamtych zdarzeniach, gdy padły oskarżycielskie słowa, ona obraziła się na niego, on na nią. Żadne nie miało odwagi zacząć, wykonać telefonu, przyjechać, porozmawiać.

Czy tęsknił? B. wielokrotnie zastanawiała się.

Czy chciałby przeprosić? Myślała niejednym razem.

Co teraz?

Minęły lata.

Przerwana miłość.

B. corocznie tu przychodzi w tym okresie, by go zobaczyć. Michaś ma dzieci, już duże. O wnukach dowiedziała się też w ten sposób: zza drzewa, zza ściany domu, zza siatki. Przypadkiem.

Tęskni za nimi.

Przychodzi tu co roku, pokonuje całą drogę pieszo, to taki rodzaj ciężaru, pokuty, zadawania sobie bólu i choć trochę ulżenia temu słabemu sumieniu, które choć przeżyło wojnę, teraz jest w rozsypce. Ciężar, który pozwala choć trochę poczuć, że zadośćuczyniła.

"Wystarczyło przeprosić, od razu, na świeżo, jako pierwsza, choć on nie miał racji tak jak i ja nie miałam" – przez lata sobie powtarzała.

Prościej byłoby teraz albo w ogóle już dawno w przeszłości, podejść, powiedzieć, zaryzykować.

B. boi się reakcji syna, boi że gdy teraz tak nagle podejdziesz, że gdy powie o corocznej wieloletniej wizycie to Michaś uzna ją za wariatkę, że zadzwoni na policję albo pogotowie. Czy ją pozna? Mimo lat jej oczy nie zmieniły się: ciekawe świata, napełnione bólem, ale i przebłyskami radości. Choć fizycznie zmieniła się, posiwiiała, skurczyła, jej oczy są stale. Tak jak dusza. Pewnie pozna, ale może się zawiedzie tym, jak teraz wygląda jego matka? Nie jak ta elegancka, silna kobieta, która rzucała wielkimi słowami. I oskarżeniami tak jak wtedy, gdy widzieli się ostatni raz (przynajmniej on widział ją ostatni, bo ona była tu co roku). A wnuki? Jak dzieciom wytłumaczy, że to ich babcia, której nie widziały nigdy? Wszystkie te rzeczy może by przeżyła, schowała dumę i przeżyła. A jeśli się nie uda? Jeśli jej zachowanie wyda się i już nie będzie mogła tu przychodzić, nie zobaczy ich więcej?

– A więc to tak wygląda życie – powiedziała pod nosem. – A więc to tak się umiera.

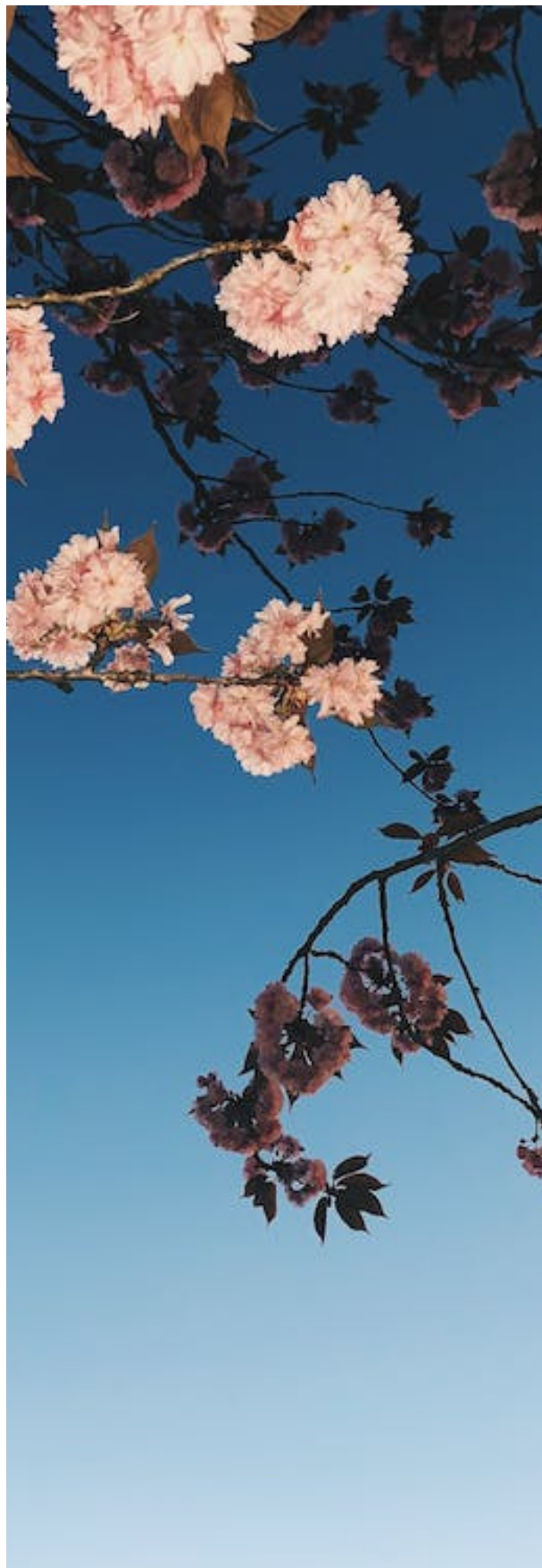
Dzieci wsiadły do auta, ich ojciec teraz zamykał swoje drzwi, cała trójka odjechała.

TEKST:
DORIAN



BAJECZKI I KOŁYSANKI

AUTORSTWA PANI PROFESOR
MAGDALENY MAŃKOWSKIEJ



Z ŻYCIA PSA MELOMANA

I

Gdy spoglądam w oczy mojego psa,
nie jest ważne to, czy rodowód ma,
choć Maciek i Ewka ruda
krzyczą za nim: „Co za paskuda!”
Lecz nie martwię się, bo mój pies
melomanem rasowym jest!

Ref.:

Słucha bardzo grzecznie,
gdy sonatiny gram.
Bacha lubi, lecz nie-
-nawidzi wstrętnych gam, a
przy Chopinie rzewnie się wzrusza,
po etiudach na spacer rusza!
Trudno mu w muzyczny
gust trafić, bo to pies
bardzo dynamiczny i
szalenie zmienny jest, O!
Zmienny tak jak tempo rubato,
a ja kocham go za to!

II

Gdy mi smutno i wszystkiego mam dość,
pies przynosi ukochaną swą kość
i przysiada sobie przede mną
piszcząc cicho: „Pobaw się ze mną!”
A gdy nadal jestem zmartwiona,
wykonuje taniec ogona!

Ref.: Słucha bardzo grzecznie...

III

Gdy przychodzi koleżanka z kolegą,
pies uważa, że przychodzą do niego.
Prosi: „Rzuć mi piłkę gumową
i zabawia gości rozmową.
„Miło wachać was” – poszczekuje,
lecz szarlotką... sam się częstuje!

Ref.: Słucha bardzo grzecznie...

IV

Kiedy przyszedł do nas wujek na kawkę,
pies z radości mu poszarpał nogawkę.
I choć druga cała została,
to afera się rozpętała!
Pies, gdy odczuł skutki swej gafy,
nie wyłaził dwa dni spod szafy!

Ref.: Słucha bardzo grzecznie...



PIĘCIOLINIA

Pięciolinia, to drabinka:
skaczą po niej nutki.

**Nisko skaczą nutki grube,
wysoko – cieniutkie.**

Dnia pewnego psotne nutki
tak narozrabiały,
że się cienkie wraz z grubymi
sprytnie pomieszały.

Zrozpaczone małe rączki uderzyły w płacz:
„Już nie wiemy co ma lewa, a co prawa grać!”

Kompozytor krzyknął gniewnie
do niesfornych nut:

„Rządkiem, grzecznie,
równo, pewnie
stanąć wszystkie tu!!!

Żadna z was już
(na mą brodę!)
numeru nie wytnie!

Zamknę wszystkie na dwa klucze!”
- tak też zrobił sprytnie:

**Nutki cienkie zamknął wyżej –
kluczem wiolinowym,
a tych grubych (piętro niżej)
strzeże klucz basowy.**

Odtąd żadna z małych rączek
nie musi się bać:

**Prawa z górnej, lewa z dolnej
pięciolinii gra.**



KSIĘŻYCOWA PODRÓŻ

Księżycu blask
za oknem lśni,
w czarowną podróż nas zaprasza.
Zabiorę cię
nim wszędzie świt –
to będzie tajemnica nasza –

Gdzie Mały Książę różę tuli kwiat,
gdzie Pan Twardowski wróży przyszłość z gwiazd.
Tylko się nie bój, nic nie stanie się,
za rękę mocno trzymać będę cię.
Patrząc będziemy z góry – ty i ja –
na śpiący, w chmury otulony świat,
a kiedy zbudzisz się, nie pytaj mnie
czy jawa to, czy sen.

Już gwiazdny pył
w powietrzu drży,
zbliża się Mała Niedźwiedzica,
Już Wielki Wóz
wyruszył i
podąża prosto do Księżycu.

Wieżie nas Mleczną Drogą pośród gwiazd,
już Pan Twardowski z dala wita nas
a Mały Książę różę wręcza ci
i pocałunek w górze śle, a ty
choćbyś miał nie wiadomo ile lat,
zachowaj w oczach swoich tamten blask
a w sercu – niczym najcenniejszy skarb
zachowaj różę kwiat...



FOT. PEXELS.COM

DOBRANOC

Dobranoc,
spokojny idzie sen.
Pan Księżyc
spogląda w okno twe
i głosem
tak cichym niczym tchnienie
czaruje twe marzenie
by mogło spełnić się.

Dobranoc,
spokojny idzie sen
a we śnie
poptyniesz łódką hen,
do kraju
tysiąca pięknych baśni,
więc słodko, synku, zaśnij,
a ja utulę cię.

Dobranoc,
spokojny idzie sen.
Twa łódka
w bajkowy rusza rejs.
Płyn synku
w głębokie życia fale.
trochę się boję, ale
to przecież tylko sen.

Dobranoc,
spokojny idzie sen.
Pamiętaj
że mama kocha cię.
A rano
znów razem ze swą mamą
będziesz tak samo
jak co dzień bawił się.



KOŁYSANKA

Słońce już śpi,
zaśnij i ty.
Zmruż oczka swe,
opowiem ci -
nim wstanie dzień -
skąd wzięłeś się.

Gdy cię nie było
jeszcze na świecie,
byłeś aniołkiem
jak inne dzieci
które radośnie
czekały w niebie
aż Bóg je ześle
mamom. Jak ciebie...
Teraz już wiesz?
Pamiętać o tym trzeba
że jesteś darem z nieba.
Bożą kruszynką,
synku.



PIOSENKA ZE SNU

Dobranoc, syneczku mój mały,
spokojny sen niech ci się śni.
Wraz z tobą usypia świat cały
i ludzie – ci dobrzy i źli.

Tym dobrym niech pobłogostawiają
anieli co strzegą ich snów.
A źli niech się we śnie poprawią
nim słońce obudzi ich znów.

Dobra noc
złe ukoi wspomnienia,
w niej się wyśnią marzenia
których w sercu masz moc.
Po niej zaś
niczym gołąb pocztowy
nadlatuje dzień nowy
z wiadomością raz dobrą,
raz złą.
Każdy dzień
nową, białą jest kartą
i zapisać ją warto
by utrwalić w niej czas.
Chwili czar,
która już nie powróci.
Lecz nie warto się smucić:
nowy dzień
przyjdzie bowiem nie raz...



ŚPIJ MAŁY MÓJ OKRUSZKU

Śpij, mały mój okruszku,
misiak w twoim łóżku drzemie już.
Śnij bajkę kolorową,
czuwa nad twą głową Anioł Stróż.
Noc płaszczem cię okrywa z gwiazd,
Jedna z nich szczęśliwa, bo to gwiazda twa,
więc synku śpij.

Ja
w becik twój wtulona
strzegłam zachwycona
twoich snów.

Patrz –
Już przerosłeś misia,
sam już mówisz dzisiaj
bajki mu.

A
gdy zdobędziesz cały
świat,
czuwać będzie synku mały
gwiazda twa
byś słodko spał.



FOT.PEXELS.COM

TEKST:
DORIAN

CZY MODA TO TEŻ KOMUNIKAT?

Nasza kultura wyszła od naskalnego obrazu. Zanim nauczyliśmy się mówić, rezygnując z wydawania prostych dźwięków na rzecz słów, wagę przywiązywaliśmy do wizualności. Nawet kształt liter pierwotnie odzwierciedlał realny świat, nim stał się symbolicznymi znakami. Na przestrzeni wieków, zdaje się, obroniliśmy tę tezę.

Tak jak język wyszedł poza użytkowość i praktyczność (bycie narzędziem aktu komunikacji i komunikowania się w ogóle) tak też ubiór udowodnił, że może stać się formą komunikowania, może być sztuką, może wpisywać się w modę, podkreślać indywidualizm danej osoby lub ten indywidualizm kontestować. Można drzeć koty o to, co jest ważniejsze: obraz, czy słowo, jak bohaterowie komedii „Words and Pictures”, ale warto sprawdzić, jaką funkcję wizualność naszego ciała, ubioru, podkreślenia własnej tożsamości jako człowieka - jednostki wolnej, pełni w obecnych - mocno skomplikowanych jeśli chodzi o próbę skategoryzowania - czasach.

Na przestrzeni wieków nie tylko ubiór, ale i moda, ulegała zmianom. Zawsze chyba jednak miała podkreślać tożsamość, kontekst kulturowy (nawet jeśli chodziło o zanegowanie zastanej rzeczywistości), odwagę i włączenie w rzeczywistość tuż obok sztuki. Ale czy jej, a tym samym i naszym, manifestem jest „zakrzyczeć słowo”? Można sądzić, że choć ze starożytności wyszliśmy ewolucyjnie od obrazu do słowa, obecnie powrócić chcemy do kultu obrazu. Można tak sądzić, ale będzie to opinia krzywdząca. Słowo zawsze miało władzę, obraz na przestrzeni epok - także. Bohaterowie wspomnianej wcześniej komedii przez cały film próbowali przekonać uczniów do swojej racji: nauczyciel języka angielskiego - do kultu słowa pisanego, plastyczka i malarka - do wizualności. Każde z nich wierzyło w to, że jego racja jest prawdziwa. Finalnie to ani słowo, ani obraz nie zwyciężyło, a dopiero ich połączenie ze sobą.

Do dziś uczonych zaskakuje tzw. „Manuskrypt Voynicha” - niezrozumiały dla badaczy kodeks, o którym więcej nie wiemy, niż znamy faktów. Może to tajemna księga? Albo żart, który stworzył, używając współczesnego języka, jakiś „troll” czasów minionych. Spór dotyczący „Manuskryptu” to przykład tego, że zarówno słowa jak i obrazy, oderwane od pierwotnego kontekstu, tracą znaczenie. Tak jak języki, które wymarły (i nawet jeśli przywrócić je, staną się niezrozumiałe, dopóki nie żyją już ci, którzy je znają). Tajemniczy kodeks to znak, że język i obraz wcale nie oddają rzeczywistości, a jedynie ją symbolizują. Czy z modą jest tak samo? Czy bez kontekstu, w oparciu o samą wizualną sferę, jesteśmy w stanie jednoznacznie określić, do jakich wartości pragnie odesłać jej uczestników?

Czy więc współczesne formy wizualności, choć opierające się na znanych formach, koncepcjach, odniesieniach, tworzą także rodzaj hermetycznej mowy, którą rozumieją współcześni, ale dla przyszłych pokoleń będzie rodzajem cyfrowego manuskryptu, który w swej arogancji zrozumiemy my-współcześni, a ci przyszli odłożą je na półkę jako ciekawostkę graficzno-lingwistyczną? Czy więc warto uciekać w nowe formy, czy bazować na tych znanych i często klasycznych, ostrożnie je zapożyczając?

Poprzez ubiór, dobór kroju, projektu, barwy, dodatków możemy nie tylko wyrazić siebie, ale też wykreować własną osobę, podkreślić swoją tożsamość, indywidualność ale też wywołać określony „klucz” odczytywania naszej osoby. Wiedzą o tym osoby odpowiedzialne za wizerunek polityczny kandydata, a nawet osoby idące na rozmowę o pracę. Wiedzą też o tym celebryci, którzy na scenie kreują określony obraz, który jest grą, show, występem artystycznym (bardzo często ten wizerunek ze sceny przechodzi do realnego życia, a czasem jest całkiem odmienny - ktoś, kto szokuje może być w prywatnym życiu osobą nieśmiałą i skromną). Tak jak niegdyś blogerzy kreowali swój wizerunek w sieci tak też nowomediałna rzeczywistość, w której ostatnio przewaga zdjęć, aranżacji, tiktoków, instagramowych rolek i relacji, pozwala na podkreślanie swojego wizerunku, swojego „obrazu” osoby, swojej tożsamości, „marki” osobistej. Czasem jest to podkreślanie siebie, czasem kreowanie. Moda jest tego świata nieodłącznym elementem. W końcu każdy z nas coś nosi, niektórzy niedbale i bezrefleksyjnie, niektórzy w pełni świadomie, przemyślanie. To tak jak z odbiorem nas samych: jeśli nie przykładamy wagi do tego, jak się zachowujemy, inni i tak wyrobią sobie o nas zdanie. Możemy nie robić nic, a możemy postarać się, by to zdanie o nas było takie, jak sobie zaplanujemy i jak chcemy być odbierani.

Taka jest cyfrowa rzeczywistość: służy z pomocą obrazu (w tym ubioru) podkreślaniu lub kreowaniu własnej osoby, w tym pokazywaniu własnej tożsamości. Pozostaje jednak otwarte pytanie: czy żyjemy w czasach, które aż za bardzo uwierzyły obrazowi? Fetyszyzują jego obecność, ograniczają się tylko do tego, co widzialne, lekce sobie ważąc werbalny komunikat? Tylko czy w czasach, w których zalewa nas chaos i nadmiar informacji, a ludzkość poszukuje spokoju w różnych formach medytacji (buddyjskiej, albo tzw. chrześcijańskiej opartej na kontroli wdechu i wydechu) albo sposobie życia „slow life”, mówić można o dokładniejszym badaniu przekazu zarówno pod kątem wizualnym, jak i słownych odniesień?

Kolejne lata mogą przynieść zmęczenie obrazem, ubiór może być buntem wobec tej kulturze obrazu. Od lat obserwować można modę na indywidualizm. W świecie, w którym wszystko jest obrazem, wszystko jest kontekstem i ma kontekst, a także coś oznacza, nawet nasz strój coś komunikuje. Przykładem są spersonalizowane T-shirty jako odpowiedź na masowe trendy.

Każdy może nosić na sobie to, co zaprojektował. Jeśli kocha nad życie babcię – może nosić jej zdjęcie z młodości. Jeśli zależy mu na niebyciu biernym wobec śmierci ludzi w krajach pogrążonych wojną, może wypisać i nosić „Piosenkę o Bośni” J. Brodskiego (żeby jeszcze bardziej się odróżnić, może wybrać jeden z kilku przekładów). Jeśli komuś nie zależy na unikalności, swoją odzież mają marki tworzące pod etykietą „patriotyczności” i patriotyzmu, nostalgiczni miłośnicy dzieciństwa w PRL oraz modne, śmieszne i oryginalne nadruki.

Mamy tu do czynienia z twórczym indywidualistą. Każdy nosi na sobie swoje poglądy, tworzy własny wizerunek, za którym przedstawia się światu. Obrazy także znaczą. O ile już kiedyś nosiło się ubrania, które znaczyły, produkowali je i projektowali specjaliści. Teraz, we współczesnej wizualności, każdy sam tworzy swój zewnętrzny wizerunek, sam jest grafikiem, projektantem i producentem. Wystarczą zdjęcia, które zostaną zdigitalizowane, papier do naprasowywania i drukarka. W tej wizji nie zmieniło się tylko jedno: obrazy nadal znaczą. Bez znajomości kontekstu (projektant, który stworzył dany ubiór, mógł zawrzeć w nim manifest, o którym pisała prasa) taki *handmade* t-shirt może mieć wiele znaczeń. Tworzy się zgrzyt między znaczeniem a przedmiotem którego miało dotyczyć. W tym rozumieniu wizualność staje się nie zbiorem treści, a chaotycznym ich rozproszeniem.

Od obrazu nie uciekniemy. Polemiczne może wydawać się to, czy oddalamy się od słowa, czy też ludzkość zatoczy koło i silnie romansując z obrazem, pewnego dnia porzuci go. Ważne wydaje się to, co z tym graficznym i widzianym światem robimy.

Generujemy wiele znaczeń – nowych lub przetwarzamy te już obecne. Nasz ubiór może być manifestacją poglądów, może konotować pewne treści zamierzone i zaplanowane lub nieświadomie zdradzać nasze poglądy. Temu przecież służy moda: nie tylko spełnia rolę użytkową, ale jest wyrażaniem poglądów projektanta i jej odbiorcy, jest też sztuką, a sztuka rządzi się swoimi indywidualnymi prawami. I choć nasze czasy odrealniają często ten świat – albo wyostrajając go nazbyt, albo zafałszowując – wszystko to, by obraz był sensacyjny, kuszący, atrakcyjny, czy tego chcemy czy nie - jesteśmy jego uczestnikami. Namacalnie chcemy dotknąć świata, powiększyć go dwoma palcami (jak na ekranie smartfona), ulepszyć. Albo stworzyć na nowo, manifestując własne poglądy.

Ta kreacja za pomocą mody, w tym ubioru, przynosi też pewne niebezpieczeństwa. Zmienia się nasz odbiór medium wizualnego, nawet w czasach nasilonego kultu obrazu. Stajemy się o wiele bardziej leniwi i... mniej zastanawiający się nad przesłaniem. Opieramy się na tym, co ktoś nam sugeruje. Traci też na tym komunikacja, która jest jednostronna, bo nie zakłada dyskusji z tym „przewodnikiem” - ekspertem, autorytetem, znawcą np. mody, tym medium jakim jest prasa, internet, forma video. Jest też coś: kontekst

Z drugiej strony kultura wizualna stara się być o wiele dokładniejsza niż rzeczywistość. Kreuje świat, który jest przesadnie prawdziwy, nadprawdziwy, precyzyjniejszy, nieulegający zniszczeniu i starannie odrestaurowany. Przytłaczający swoją idealnością i dokładnością. Może to dotyczyć zarówno wizualności obrazu w telewizji, w sieci, jak i ubioru. Nawet najbardziej przemyślana kreacja pod kątem zobrazowania własnych wartości, charakteru, z zastosowaniem środków i materiałów wpisujących się w taki a taki społeczny trend, pokazująca cechy danego projektanta, może trafić na niezrozumienie odbiorców wokół, także tych nieposiadających odpowiednich kompetencji poznawczych do interpretacji.

Niezależnie od tego, że chcąc zmanifestować coś wyraźnie możemy trafić na niewłaściwe odczytanie naszej intencji komunikatu wizualnego, będziemy tworzyć i tworzymy nowe znaczenia, inne zaś znaczenia konsumujemy. Nie wiadomo, jak będzie wyglądać nowoczesność, która przyjdzie po nas, patrząc jednak na współczesność oraz historię minionych epok, ubiór będzie pełnił w niej ważną rolę: kreacji, podkreślania, generowania znaczeń, negacji i kontestacji rzeczywistości, albo tej rzeczywistości pochwałę. Niezmiennie też będzie chyba wyznacznikiem indywidualizmu i indywidualności.

**TEKST:
DORIAN**

219

JADRANI III

Anđžira ostavi odmah derana i tamo nekoliko sati
jednom radniku, istovariću vira, koji se tu našao.
Radnik izđe iz sobe i vrati se skoro odmah s još tri
koje druga. Ta četiri čovjeka, četiri plavata nosača, sta-
nu nepametno iza stola na koji se bio nalazio čovek
iz Ulice Bijet. Videlo se jasno da su bili govori da ga
Tada Anđžira pride čoveku i zapita ga:
— Ko ste vi?
— Na to iznenadno pitanje čovek se trže. On pogleda
pravo u bezazlene oči mladog čovjeka kao da želi da
izvadi njegov misao. On se namršta očišom koji nije
mogao biti preziriviji, energičniji i odlučniji, i odgovori
— Vidim šta je... Jest, tako je.
— Vi ste špijun?
— Ja sam predstavnik vlasti.
— Vi se zovete?
— Zaver.
Anđžira dade znak četvorici svojih ljudi. Za tren
oka pre nego što je Zaver imao vremena da se okrene,
oni ga šerpase, oborše, vezale i pretražile.
Nadođe mu jedan okragli karton pripeljen između
dve staklene pločice, koji je imao s jedne strane
Francuske s natpisom: Nadzor i pozor, godina pedeset
dve, a ispod toga potpis tadašnjeg policijskog prefekta
i. Glisova.
Imao je, osim toga, sat i novčanik s nekoliko zlat-
nika. Ostalo mu novčanik i sat. Ispod sata, na dnu
ovu oznaku Zaver, policijski inspektor, godina pedeset
dve, a ispod toga potpis tadašnjeg policijskog prefekta
i. Glisova.
Anđžira razvi pa pročita zadatak. Inspektor Zaver
samog policijskog prefekta.
— Čim izvrši svoj posjedom, da li je tačno da ima
uverice sa, naročitim pregledom, na samoj desnoj
obali Sena, blizu ženskog mosta.
— Pošte pretresa, uspraviše Zavera, stegloše mu ruke
naspako i privezaše ga u onaj sali za onaj čuveni stub
po kome je nekad dobila kréma svoje ime.

11. Jadrani III



Przypadki z życia Pana B.

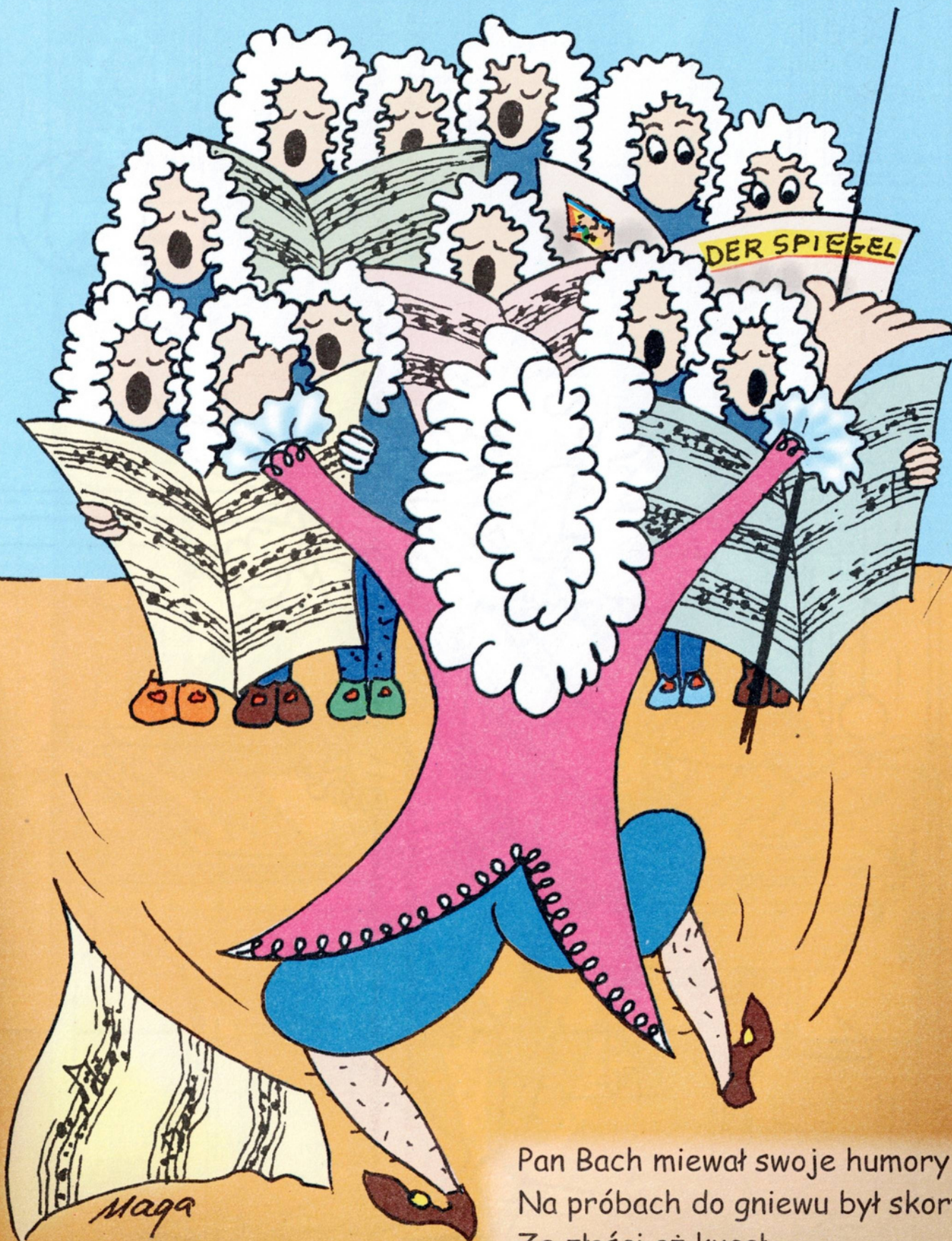


Magdalena Mańkowska



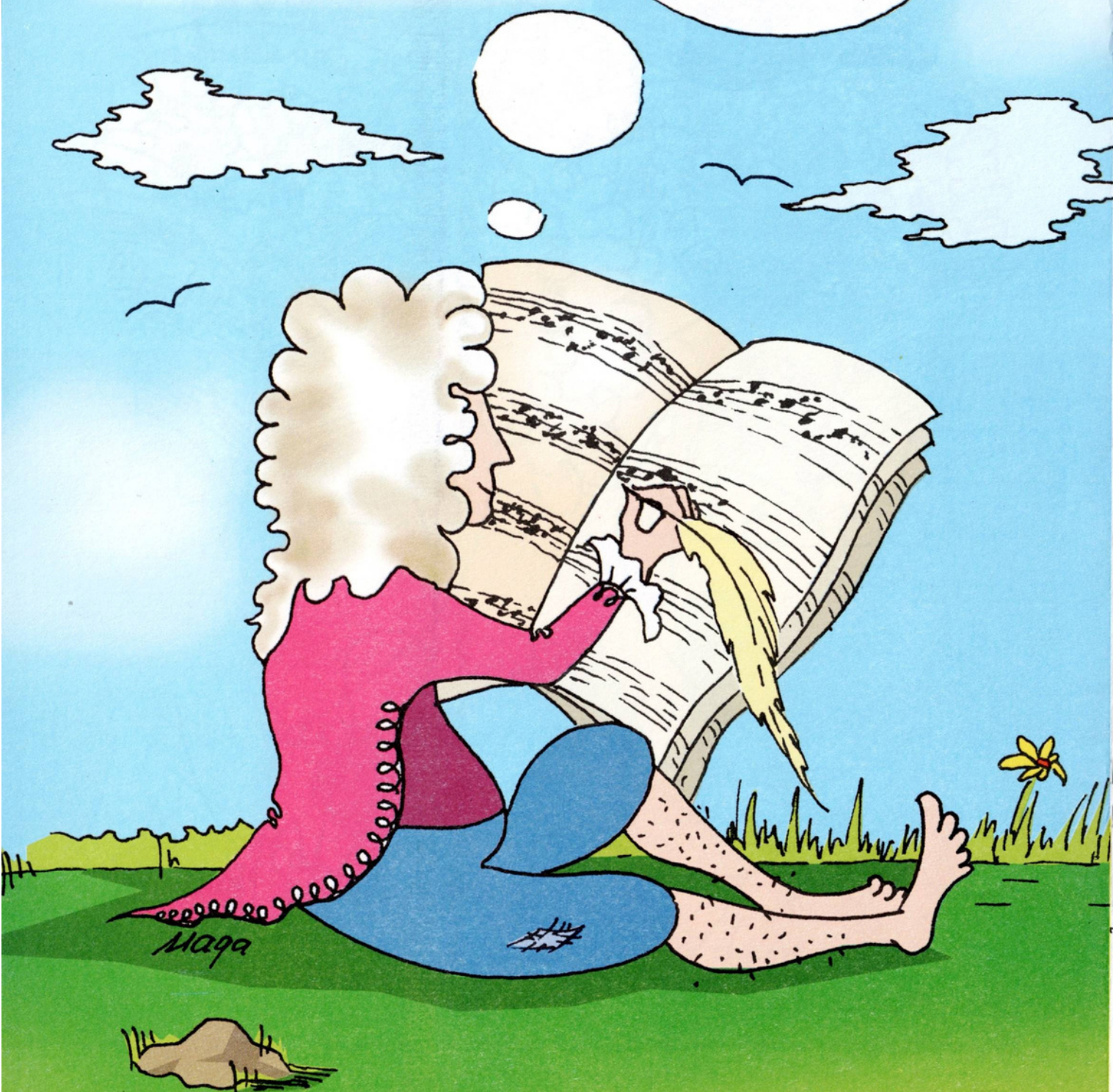
Pan Bach musiał - zdrowy czy chory -
Wciąż nowe pisać utwory:
Koncerty, sonaty,
Msze, pasje, kantaty,
Więc rzadko wolne miał wieczory.



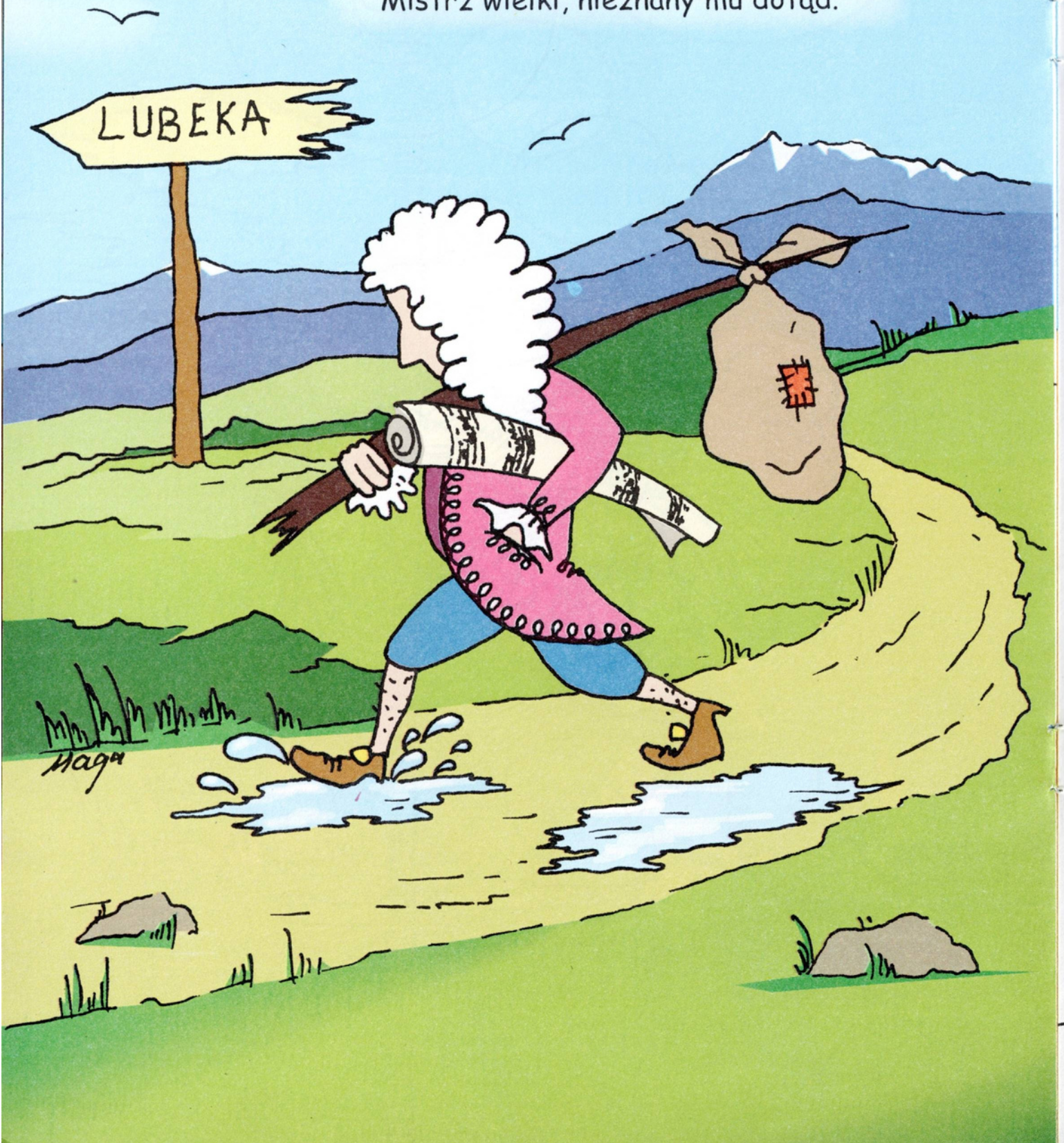


Pan Bach miewał swoje humory,
Na próbach do gniewu był skory,
Ze złości aż kucął,
Peruką swą rzucił
W śpiewaka, co knocił utwory.

Pan Bach bywał często nie w sosie,
Lecz czasem nudziło mu to się:
Raz siedząc na trawie,
"Kantatę o kawie"
Napisał, gdy wszystko miał w nosie.



Pan Bach do Lubeki piechotą
Szedł długo przez piaski i błoto.
By słuchać od rana,
Jak gra na organach
Mistrz wielki, nieznanym mu dotąd.



Magda



Pan Bach kochał dzieci nad siły:
Co rok mu się nowe rodziły.
Więc wciąż dla nich pisał
Utwory, a dzisiaj
My także je ćwiczyć musimy.

Przypadki z życia Pana B.

t. i muz. Magdalena Mańkowska

Głos

Pan Bach mu - siał zdro - wy czy

Piano

Detailed description: This system contains the first two staves of music. The top staff is for the voice (Głos) in a treble clef, with a key signature of two sharps (F# and C#) and a common time signature (C). The bottom staff is for the piano (Piano) in a grand staff (treble and bass clefs). The piano accompaniment features a rhythmic pattern of eighth and sixteenth notes.

6

G.

cho - ry wciąż no - we pi - sać u - two - ry; kon - cer - ty, so - na - ty, msze,

Pno.

Detailed description: This system contains staves 3 and 4. The top staff is for the voice (G.) in a treble clef. The bottom staff is for the piano (Pno.) in a grand staff. The piano accompaniment continues with a consistent rhythmic pattern.

10

G.

pa - sje, kan - ta - ty więc rzad - ko wol - ne miał wie - czo - ry. A

Pno.

Detailed description: This system contains staves 5 and 6. The top staff is for the voice (G.) in a treble clef. The bottom staff is for the piano (Pno.) in a grand staff. The piano accompaniment continues with a consistent rhythmic pattern.

13

G.

dziś nikt nie jest sław - ny tak jak wiel - ki Jan Se - ba - stian Bach.

Pno.

Detailed description: This system contains staves 7 and 8. The top staff is for the voice (G.) in a treble clef. The bottom staff is for the piano (Pno.) in a grand staff. The piano accompaniment continues with a consistent rhythmic pattern.

Pan Bach musiał – zdrowy czy chory –
Wciąż nowe pisać utwory:
Koncerty, sonaty,
Msze, pasje, kantaty,
Więc rzadko wolne miał wieczory.

Ref: A dziś nikt nie jest sławny tak
Jak wielki Jan Sebastian Bach.

Pan Bach do Lubeki piechotą
Szedł długo przez piaski i błoto.
By słuchać od rana,
Jak gra na organach
Mistrz wielki, nieznany mu dotąd.

Ref: A dziś nikt nie jest sławny tak
Jak wielki Jan Sebastian Bach.

Pan Bach bywał często nie w sosie,
Lecz czasem nudziło mu to się:
Raz siedząc na trawie,
„Kantatę o kawie”
Napisał, gdy wszystko miał w nosie.

Ref: A dziś nikt nie jest sławny tak
Jak wielki Jan Sebastian Bach.

Pan Bach miewał swoje humory,
Na próbach do gniewu był skory,
Ze złości aż kuczał,
Peruką swą rzucał
W śpiewaka, co knocił utwory.

Ref: A dziś nikt nie jest sławny tak
Jak wielki Jan Sebastian Bach.

Pan Bach kochał dzieci nad siły:
Co rok mu się nowe rodziły.
Więc wciąż dla nich pisał
Utwory, a dzisiaj
My także je ćwiczyć musimy.

Ref: A dziś nikt nie jest sławny tak
Jak wielki Jan Sebastian Bach.

Lublin, 2023